Nr. 261. Lwów — Sobota dnia 14 Listopada. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.
We Lwowie: Miesięcznie zł. —·75 ct., Kwartalnie 2·25, Półrocznie 4·50, Rocznie 9·—
Na Prowincyi: Miesięcznie zł. 1·10, Dwumies. 2·10, Kwartalnie 3·—, Rocznie 12·—
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują przy ul. Karola Ludwika 5, ul. Jagiellońskiej liczba 4, ul. Słowackiego (obok łazienek Diany). Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Serafina, Akindyna. Jutro: D. 26 po Św., N. 21 po Sosz.
Adres redakcji i administracyi: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 7 m. 13, Zachód „ 4 „ 16. Długość dnia g. 9 m. 3. Ubyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 listopada.

Armeeblatt podaje następującą notatkę:

„Jak wiadomo, Galicya i Bukowina są już oddawna wystawione na szpiegostwo różnego rodzaju rosyjskich podglądaczy, co w końcu zniewoliło rząd austryacki do obmyślenia sposobów dokładnego strzeżenia granicy. Właśnie dowiadujemy się, że właściwe ministerya już się porozumiały i [illegible] zarządzeń. W obu tych krajach będzie zwiększona żandarmerya, a nadto przez odpowiednią organizacyę straży celnej (Finanzwache), oraz przez surowsze dozorowanie ruchu nadgranicznego i wewnątrz kraju osiągnięty będzie cel zamierzony. Korpus żandarmski będzie powiększony o 500 ludzi pieszych i 150 konnych, a straż celna, przez przyłączenie do niej niektórych organów wywiadowczych w służbie policyjnej, będzie odpowiednio zorganizowana. Przebywanie granicy będzie dozwolone tylko w kilku ściśle określonych punktach, a oprócz tego wszystkiego ma być jeszcze powiększona liczba policyjnych komisaryatów w miasteczkach galicyjskich.“

Tyle *Armeeblatt*. Od siebie dodać możemy, że nad koniecznością ściślejszego obserwowania granicy zaczęły zastanawiać się właściwe sfery jeszcze w sierpniu, zaraz po znanem wtargnięciu rosyjskiej straży granicznej na nasze terytoryum pod Rudnikiem. Zuchwałe wpadanie „objeżczyków“ rosyjskich do naszego kraju, kradzieże drobiu, nierogacizny i nawet rogatego bydła, prowadzone bezczelnie w naszych nadgranicznych wioskach przez zawsze półgłodnych sołdatów, dostatecznie tłómaczą konieczność innej organizacyi straży nad granicą wschodnią, niż nad innemi granicami monarchii. Względy militarne wcale tu w grę nie wchodzą. Trzeba także było położyć kres koniokradztwu, a w końcu — uwolnić nasz kraj od przeróżnych apostołów panslawizmu i prawosławia. Z tych wszystkich względów z radością witamy zamiar rządowy.

Znany i do niedawna powszechnie uznawany, a teraz cokolwiek pokłócony ze swoimi, szef postępowców niemieckich Eugeniusz Richter wydał w Berlinie książkę p. t.: „Obrazki państwa socyalistycznego“. W ciągu jednego dnia rozchwytano 15 tysięcy egzemplarzy tego dzieła, a że jest ono polityczno-społeczne, więc relacya o niem należy do niniejszej rubryki.

Richter opowiada jak powieściopisarz. Bohaterem jego jest poczciwy, pracowity introligator, człowiek żonaty, mający dorosłe córki i „trochę innego drobiazgu.“ Idzie mu jak z kamienia; swawolna, rozwydrzona czeladź pracuje źle, poniedziałkuje, upija się; materyałów dobrych znaleźć nie może, bo „fabrykanci-wyzyskiwacze szachrują na wszystkiem;“ publiczności zadowolnić nie może, bo się zawsze spóźnia z oddaniem roboty i nieraz sam widzi, że nie jest ona taka, jak być powinna; nie zadowalnia go także publiczność, bo się ociąga z zapłatą. Słowem — źle! „Choćby już raz nastały czasy socyalistyczne! — woła poczciwiec. — Człek robiłby swoje podług sumienia i miałby święte życie.“ Ta myśl przychodzi mu coraz częściej, obejmuje go całego. Introligator staje się zapalonym socyalistą i w nagrodę za to zostaje obywatelem „państwa przyszłości“.

Z razu nie ma granic jego radości. Ach, inaczej słońce świeci, inaczej się oddycha! Nie potrzeba mozolnie szukać roboty, ani materyałów brać do ręki z tem przekonaniem, że to jest licha tandeta, ani w sobotę łamać sobie głowę nad tem, skąd wziąć trochę grosza na dom i dla czeladzi. Niechże Bogu będą dzięki! Tylko pracować, a wszystko pójdzie tak, aż miło!

Ale wnet potem zaczyna to i owo nie podobać się introligatorowi. W ogromnym narodowym warsztacie pracuje obok niego tysiące innych introligatorów. Za dużo oni gadają o wszystkiem na świecie, a robota stoi. „No, — mówi stary poczciwiec — to tylko tak z początku; ludzie nie mogą odrazu się pozbyć starych złych nałogów, to jeszcze przeszłość w nich pokutuje.“ Jednak — nie! Koledzy jego widocznie lepiej się rozumieją na wszystkiem innem, niż na introligatorstwie. Robota jest niedokładna, marnowanie materyału ogromne, nikt nie chce przezwyciężać trudności, ale je omija sztuczkami, nikt się nie stosuje do poleceń publiczności, lecz się kieruje własnym gustem i wygodą. Ale to jeszcze nie wszystko. Całe życie układa się jakoś dziwnie. Każdy krok odbiera jemu i jego rodzinie coś z tej swobody, do której nawykł w dawnem społeczeństwie. Jeść, spać, ubierać się, dobierać sobie znajomości musi nie podług gustu, ale podług jakichś norm, ustanowionych przez kogoś. Widzi, że znika szlachetność i duma pracy, ustępując miejsca rozleniwieniu i powierzchownemu traktowaniu rzeczy. Sam jeszcze się broni przed zarzutami, które powstają w jego umyśle, jeszcze z rozpaczą trzyma się zasad socyalistycznych, ale niedola rośnie i to trudność wewnątrz. One nie chcą wiedzieć o żadnych teoryach. Co je socyalizm obchodzi! One nie chcą koszarowego życia, potrzebują rodzinnego ciepła, swojego kątka w którem miałyby własne niepodległe państwo. Z iście kobiecą niewyrozumiałością gwałtownie powstają na burzycieli rodzinnego życia — i stąd największe nieszczęście! To prawda — myśli poczciwiec — baby powinneby zrozumieć, że są wyższe względy, które nakazują, aby było tak, jak jest, no — a jeśli nie rozumieją, to co? Niewielka bieda, nic się złego nie stanie!“ — Właśnie, że się stało coś złego. Spadają kary na niego i na jego „baby“ za to, że myślą nie tak, jak przystoi w państwie socyalistycznem. Jakto, więc i myśleć trzeba, jak każą? Przed starym introligatorem otwierają się oczy: widzi siebie niewolnikiem, ale nie jakiegoś jednego pana, nawet nie jakichś warunków życia, stałych, do których mógłby nawyknąć, lecz niewolnikiem siły zmiennej, niewidzialnej, niby intrygi, niby spisku. Krzykacze rządzą, zwalają cały ciężar roboty na cichych, sobie wziąwszy najłatwiejsze czynności. Silna pięść zaczyna odgrywać zanadto ważną rolę — te pięści łączą się w spółki dyktatorskie, które jednak panują krótko, bo powszechne oburzenie wybucha i zmiata despotów, ale już w chwili rewolucyi widać, że się zaczyna tworzyć nowa spółka pięści. I tak jest ciągle, bez przerwy. Życie jest otoczone ciągłem niebezpieczeństwem, rozwija się hipokryzya obok brutalności, a cichy, spokojny robotnik ma coraz trudniejszą robotę, coraz gorsze ubranie, coraz gorszy kąt w koszarach, a jedzenie takie, że pomimo głodu przełknąć go nie może. Wreszcie zachorowuje — i nikt o nim nie myśli. Niech zdycha! ludzi i tak więcej, niż potrzeba.

Taka jest treść dzieła Richtera. Stowarzyszenie antisocyalistyczne postanowiło rozpowszechnić je w Niemczech tak, aby je mógł przyczytać każdy robotnik.

Ledwo się w Rzymie skończył międzyparlamentarny kongres pokoju, zaczął się znowu międzynarodowy. Pierwszy składał się z deputowanych parlamentarnych, którzy na kongres przybyli z dobrej woli; drugi jest zjazdem delegatów, wybranych specyalnie przez różne stowarzyszenia, które postawiły sobie za zadanie propagować idee humanitarne i ustanowienie sądu rozjemczego zamiast wojen. W roli delegatek wystąpiło dużo pań, między niemi wiedeńska powieściopisarka baronowa Suttnerowa, której serdeczne przemówienie przyjęto z zapałem, tem zrozumialszem, że ta pani jest podobno bardzo przystojna. Wybrano też ją jedną z dziewięciu wice-prezydentek i wice-prezydentów, a prezydentem okrzyknięto p. Bonghi'ego, jak to wiadomo z wczorajszego telegramu.

Kongres postanowił unikać kwestyj politycznych. Chce on tylko radzić nad sposobami rozwijania humanitarności.

Piszą nam z Wiednia p. d. 11 listopada.

Cesarz odczytał mowę tronową bez modulacyi głosu, sucho, urzędowo, nie kładąc na żaden ustęp nacisku. Te ustępy mowy tronowej, w których powiedzianem jest że nie udało się dotąd usunąć niebezpieczeństw dla pokoju, lecz że Cesarz pragnie, żeby mógł w przyszłości ogłosić, że troski i ciężary ustały, — owóż ustępy te, ponuro brzmiące, wywarły głębokie wrażenie. Cesarz oznajmił nagą prawdę, bez optymizmu, którego sobie Salisbury i Rudini pozwolić mogli, ale także bez zamiaru obudzenia obaw, skoro zapewnił, że wszystkie rządy manifestują intencye pokojowe. W każdym razie atoli groza mowy tronowej odbija bardzo wyraźnie od pewności pokojowej, którą zaznaczały poprzednie mowy tronowe. I nie można przypuszczać, że trochę czarnej barwy użytem zostało w tym celu, żeby łatwiej przekonać delegatów o konieczności dalszych uzbrojeń. Przeciwnie pod tym względem podniósł Cesarz, że tempo uzbrojeń nie ma być przyspieszonem, że nawet naglące rzeczy są odroczone, żeby ludności na zbyt nie obciążać. Jednakże muszą być uzbrojenia dalej i dalej prowadzone; więc jeżeliby nawet nic nie stało się takiego, przez co pogorszyłoby się ogólne położenie, to w każdym razie nie można mieć nadziei aby zaszło coś takiego, przez co — by się ono poprawiło. Wnioskować atoli można dalej, że istotnie się położenie pogorszyło, lubo na teraz żadnym wybuchem nie grozi, skoro ton mowy tronowej jest tak ponury; można przeto oczekiwać, że exposé, które hr. Kalnoky w sobotę złoży w delegacyi węgierskiej, dostarczy faktycznych komentarzy do tej niezwykłej mowy tronowej. Giełda tutejsza pod wrażeniem jej popadła niemal w popłoch, a wskutek tego i berlińska, lubo już się nieco była uspokoiła, napowrót uległa derucie i panice.

Z delegatami naszymi mówił Cesarz prawie ze wszystkimi: o ich pracach, o osobistych stosunkach, o posusze w Galicyi, o przyspieszonych obradach budżetowych, lecz polityki zgoła nie dotknął

Co się tyczy spraw kolejowych to można uważać za pewne, że będą koleje podzielone na grupy, a Dyrekcye będą w tych węzłach, które dla wymagań handlowych strategicznych i międzynarodowych powinny być siedzibą większych władz kolejowych.

Korespondencye.

Wiedeń 11 listopada.

(/) Sesya delegacyj wspólnych stawia na porządku dziennym politykę zagraniczną. Otóż zapisać wypada, że do pokojowych przemówień ministra Rudiniego i markiza Salisbury'ego przybywają jako wcale nieobojętne wiadomości ze wschodu. Podaliście w *Przeglądzie* dokładne relacye o nagłem prześladowaniu Bułgarów w Macedonii za sprawą konsula rosyjskiego Jestrabowa. Otóż przynajmniej pod względem zasadniczym i dyplomatycznym Porta zdobyła się na niezwykle stanowcze postępowanie. Według informacyi, które tutejszy agent bułgarski otrzymał z ambasady tureckiej — a pośpiech w udzieleniu informacyj na tej drodze jest także niezwykłym, wielki wezyr Dżewwad pasza wystosował rozkaz do walego (gubernatora) w Salonice, ażeby bezzwłocznie otworzył szkoły bułgarskie bezprawnie zamknięte. Gubernator w Adryanopolu Hadżi Izet pasza otrzymał również ścisłe polecenie czuwania żeby bezpieczeństwo terytoryum bułgarskiego nie było naruszanem, mianowicie, żeby nie dozwalano na żadne podejrzane ruchy t. z. emigrantów bułgarskich. Kroki zatem czynione u w. Porty przez ekzarchę bułgarskiego i przez Stambułowa odniosły zupełny sukces, a zamach w Salonice kończy się porażką Rosyi. Ponadto jeszcze okazała Porta nadzwyczajną względność dla Bułgaryi, zezwalając na to, żeby ekzarcha mianował generalnym dyrektorem wszystkich szkół bułgarskich w Macedonii, podlegających ekzarsze, Lazarowa, urzędnika i poddanego bułgarskiego. Bułgarya zatem dostając bezpośrednio w swoje ręce kierownictwo szkół, stała się panią tych najsilniejszych narzędzi propagandy panbułgarskiej. Turcya mimo zmiany gabinetu, mimo ustępstwa dla Rosyi w sprawie cieśniny Dardanelskiej, nie przestaje uważać Bułgarów za swoich naturalnych sprzymierzeńców przeciw Serbii i Grecyi, które są narzędziami Rosyi.

Sprawozdania handlowe konsularne z Rosyi i z Rumunii dają opłakany obraz tamtejszych stosunków. Z Odessy donoszą, że zakaz wywozu zboża głęboko wstrząsnął całym światem handlowym. Domy handlowe zamykają swoje biura, nastąpią niebawem liczne bankructwa. Około 8000 wszelkich robotników, którzy mieli zajęcie w handlu zbożowym, pozbawieni są zupełnie chleba. Cała ludność, której interesa polegały przeważnie na tym handlu, popada w zupełną prostracyę. Z Bukaresztu zaś donoszą, że kraj jest zagrożony katastrofą ekonomiczną. Zbiory kukurudzy, jedynej żywności ludu, są bardzo złe; w innych okolicach brakuje pszenicy i jęczmienia. Rząd nakazał prefektom objeżdżać okolice dotknięte nieurodzajem i wygotować wykazy rodzin potrzebujących wsparcia. Od września panuje w całej Rumunii posucha, uzasadnioną jest przeto obawa, że zbiory przyszłe wypadną jeszcze gorzej. Ten stan rzeczy musi sprowadzić wielki deficyt budżetowy. Położenie to zajmuje rząd tak dalece w tej chwili, że wobec ogólnej klęski załatwienie przesilenia odroczono na później.

Pogłoska, że istnieje zamiar utworzenia około Wiednia wielkiego fortyfikowanego obozu jest najzupełniej bezpodstawną. Ani plan, ani projekt żaden nie istnieje, zresztą w całym wspólnym budżecie nie ma śladu czegoś podobnego.

Telegramy o obradach kongresu pokoju w Rzymie doniosły między innemi, że wręczono tam adres rzekomo od Bośniaków, żądający przyznania Bośnii prawa przyłączenia się do Serbii. Pomijając treść żądania i niewłaściwość adresowania go do kongresu, mogę jedną okoliczność wyjaśnić, że adres ten podpisali wyłącznie t. z „emigranci“ z Belgradu, którzy, wszyscy co do jednego, albo uciekli przed śledztwem za zbrodnie pospolite, albo z więzień. Ładnymi facetami posługuje się p. Persiani w Belgradzie!

Rada Państwa.

(Telegramy „Przeglądu“)

Wiedeń 13 listopada. Wczoraj obradowała Izba posłów nad podatkami bezpośredniemi.

P. Kozłowski interpelował ministra finansów, kiedy zamierza przedłożyć projekt ustawy o egzekucyach podatkowych.

P. Kaizl wita radośnie zapowiedzianą przez ministra finansów reformę podatkową i wnosi rezolucyę, wzywającą rząd, aby zapowiedziany projekt ustawy o reformie podatku zarobkowego i dochodowego przedłożył jeszcze tej jesieni.

Pp. Rutowski i Kozłowski wykazywali, że proste przesunięcie ciężaru podatkowego z najniższych na średnie klasy ludności, opłacającej podatki, nie wystarczy. Dla częściowej reformy podatkowej nie znajdzie minister finansów większości, natomiast przez rzeczywiste wyrównanie ciężaru podatkowego, zmuszenie ruchomego kapitału do solidarności w opłacaniu podatków celem przyniesienia ulgi tym, którzy są niemi przeciążeni, wreszcie przez otwarcie nowych źródeł dochodu może położyć minister wielkie zasługi. P. Kozłowski żąda zaprowadzenia podatku od rent od kapitałów, tudzież progresywnego podatku dochodowego.

P. Heilsberg zarzucał, że zapowiedziany projekt ustawy o podatku zarobkowym nie zgadza się z oświadczeniem, jakie minister finansów złożył w dniu 3 lipca.

Minister dr. Steinbach oświadczył na to, iż projektowane przedłożenie o podatku zarobkowym obraca się całkiem w ramach owego oświadczenia i ma na celu ulżyć ludności najniżej opodatkowanej przez trochę wyższe opodatkowanie ludności, opłacającej wyższy podatek zarobkowy. Wniosek p. Plenera wymagałby ze strony państwa ofiary 1½ miliona, a takiej ofiary nie wytrzymałby budżet na r. 1892.

Pp. Plener i Heilsberg podnieśli, że po oświadczeniu, jakie minister złożył w lipcu, oczekiwali, że projekt ustawy przynoszący ulgi ludności najniżej opodatkowanej wniesionym zostanie zaraz po zebraniu się Rady państwa na jesienną sesyę. Stronnictwo mówców (lewica) musi więc zastrzedz sobie prawo poruszenia jeszcze wniosku p. Plenera i wniesienia go przed Izbę w jakiejkolwiek formie, jeszcze w ciągu tegorocznej sesyi

Po długiej debacie, w której brali udział pp. Piniński, Beer, Herold, Menger i Mauthner odrzucono wszystkiemi głosami przeciw 2 rezolucyę p. Kaizla i przyjęto tytuł: „podatek zarobkowy“.

Cercle podczas przyjęcia delegacyj.

Po odczytaniu mowy tronowej podczas przyjęcia wspólnych delegacyj przez Cesarza w wielkiej sali posiedzeń odbył Monarcha cercle i zaszczycił rozmową wszystkich członków delegacyj.

Naprzód podziękował ks. Schönburgowi za patryotyczne wyrazy jego przemowy, — Szczególnie znaczącemi były oświadczenia Cesarza o narodowych stosunkach w Czechach. Monarcha zbliżywszy się do staroczeskiego posła Pollaka, wspomniał zaraz o niemiecko-czeskiej ugodzie w tych mniej więcej słowach: „Rzecz ta musi jednak być przeprowadzoną; okaże się, że Młodoczesi wojują frazesami.“ Według innej wersyi miał Cesarz powiedzieć: „Sądzę, że zainaugurowana idea narodowego porozumienia w Czechach, mimo wielkich trudności, zostanie urzeczywistnioną. Frazesem niczego się nie dokona.“ W tym samym duchu oświadczył się Cesarz w tej sprawie wobec staroczeskiego posła Dostala: „Obecne stosunki narodowe w Czechach są pożałowania godne, a jednak pokój w tym kraju musi być przywrócony.“

Rozmawiając z Cesarzem zauważył p. Demel, iż z mowy tronowej można wynieść pełne nadziei zapewnienia pokojowe. Na to zaznaczył Najj. Pan, iż należy jednak przyjmować je z największą ostrożnością, a polegają one na razie tylko na oczekiwaniach, których urzeczywistnienie jest w wysokim stopniu pożądanem. — Na to zauważył Demel, że delegacye właśnie ze względu na tę ostrożność znowu się zgodzą na większe żądania zarządu wojskowego.

Zwróciwszy się do del. Bilińskiego, zapytał Cesarz, czy w skutek zmienionego postępowania z budżetem skróconą będzie znacznie dyskusya budżetowa? Otrzymawszy potwierdzającą odpowiedź, zapytywał Cesarz del. Bilińskiego, czy jego referat o budżecie delegacyjnym będzie obszerny? Del. Benoego zapytał Cesarz, czy po raz pierwszy jest członkiem delegacyj i wyraził zdanie, iż działalność delegacyj będzie bardzo interesującą. Do del. Czaykowskiego zwrócił się Cesarz z zapytaniem: „Co słychać u panów w Galicyi?“ Na co tenże odpowiedział: „Mieliśmy ciągłą posuchę, a w polu myszy wyrządziły wielkie szkody“. „To fatalnie“ rzekł Monarcha. Do del. Abrahamowicza rzekł Cesarz: — „Wiadomo mi, że od dłuższego czasu jesteś pan członkiem Izby

---

Echa z przeszłości.

Urodzony po rewolucyi 31 r., wzrastałem w otoczeniu przygnębionem pogromem ale i wśród wspomnień szczegółów tej bohaterskiej walki. — W domu moich rodziców boleśniej się odbiły skutki rewolucyi niż w innych domach szlacheckich. Ojciec mój był moralnie złamany dolą kraju, zawiedziony w wybujałych nadziejach, wycieńczony ciężkiemi ranami z pod Ostrołęki, bo rosyjską i pruską niewolą. Bieda się wkradała, bo na ofiarę powstającej Ojczyzny poszły wszelkie zasoby zamożności, wszystkie srebra a nawet pamiątkowe rodzinne klejnociki — ale co najgorsza i znaczne pożyczki zaciągnięto, o zwrot których teraz natarczywie nalegano w obawie ruiny. Ofiarność była wielka, bo nietylko nadzieja ale i pewność oswobodzenia kraju przedstawiała błogą przyszłość. Rozczarowanie było straszne, a ofiary przyniosły tylko boleść i upokorzenie, a jedynie silna wiara pozostała i miłe uczucie spełnionego obowiązku. Największą jednak boleścią dla mych rodziców i otoczenia było tułactwo pierworodnego syna, prawie dziecka a przecież bohatera.

Dziecinne moje lata w takich stosunkach, w takim nastroju przeżyte, musiały w umyśle i i sercu rozwijać miłość dla tego kraju, dla którego się tak wielkie ofiary ponosi, a wspomnienia głęboko wryć w pamięci. Dziś na schyłku życia, kiedy się człowiek coraz więcej czuje osamotnionym po stracie tylu ukochanych z zarania życia, żywo się budzą te wspomnienia, a wszystkie ówczesne wrażenia odświeżają się jasno. Wszakżeż człowiek stary żyje przeszłością, bo przyszłość niewiele mu dać może.

Jedno z opowiadań mej matki powtórzę, jako charakterystykę matki Polki.

Ojciec mój wyższy oficer Napoleoński, na pierwszą wiadomość o powstaniu w Warszawie, zdecydował się naturalnie czynny brać udział w przewidywanej walce. Znając stan ówczesnego wojska polskiego, dzielnego duchem i organizacyą, ale szczupłego liczbą, zasłyszawszy wreszcie o informacyi naszych pułków, użył wszystkie uruchomić się na razie dające fundusze na sformowanie 14 pułku piechoty. Zakupiwszy w Prusiech sukna, skóry, płótna i inne potrzeby żołnierskie, z garstką dość znaczną wyruszył do Warszawy.

Brat mój najstarszy 17ty rok wówczas liczący, uczeń gimnazyum w Poznaniu, pierworodne, ukochane dziecko, rwał się z zapałem polskiego pacholęcia towarzyszyć ojcu, ale ze względu na zbyt młody wiek przy wątłym organizmie, oparł się stary żołnierz stanowczo; znał przecież trudy zimowej kampanji i życia obozowego — a może liczył, że kampania będzie trwać długo, a dorastające pokolenie musi nabrać sił potrzebnych do zastąpienia w walce poległych.

Matka była innego zdania, ale znając stanowczość męża, nie chcąc go przy rozstaniu może na zawsze rozstrajać, postanowiła sama zadość uczynić błaganiom syna, a tą wielką ofiarą macierzyńską uczynić zadość swej gorącej miłości dla kraju. Wiedziała że wioząc syna sama do obozu, rozbroi możliwy gniew ojca za nieposłuszeństwo syna.

Majątek moich rodziców był zaledwie trzy mile oddalony od granicy Królestwa Polskiego.

Biedna matka zdecydowawszy się raz na tę największą ofiarę dla Ojczyzny, wyekwipowała w krótkim czasie młodego wojaka; wysłała wiernego sługę z bagażami, manowcami i nocą do Łowicza z rozkazem, aby tam czekał na przybycie panicza, sama z swym skarbem wyruszyła czterokonnym koczem pod opieką starego stangreta Pawła, lasami ku granicy.

Wojska pruskie feldmarszałka Gneisenau, jako korpus obserwacyjny, obsaczyły już wówczas granicę, nieprzepuszczając nikogo, ale matka liczyła na pomoc Bożą, bo wiara była silną na początku powstania, zresztą nasze Polki znane są z determinacyi i odwagi.

Dojechawszy szczęśliwie do granicy, kiedy już mieli minąć słupy graniczne, zjawia się niespodzianie żołdak pruski z nastawionym bagnetem wołając: „Halt! wer da“. Powóz stanął. Biedna matka struchlała, ale gdy zaczęła próbować układów, poznała z mowy, że to Maciek polski w pruskich kamaszach i błysła jej śmiała myśl.

— A no kiedy nas pan puścić nie chcesz lub nie możesz, pojedziemy do najbliższej komendy.

— Ja muszę begleitować, taki Befel — odrzecze żołnierz.

— To pan siadaj i ruszajmy, a ty Pawle trzymaj się samej granicy, abyśmy w lesie nie zbłądzili...

Po stronie pruskiej były lasy rządowe, poklasztorne, a z drugiej strony granicy obszerne łany piaszczyste, obsiewane zbożem. Granicę tworzył szeroki pas murawy między słupami po jednej i drugiej stronie.

Żołnierz siadł na kozle a kiedy powóz ruszył, zaczął się dobrodusznie wypytywać i furmana i w powozie siedzących.

Do komendy było tylko pół mili, nie było więc czasu do stracenia. Matka porozumiała się z synem w języku francuskim, oboje chwycili stojący przy żołnierzu karabin i krzyknęli. „Pawle, przejedź granicę, co konie wyskoczą, i zanim się biedny żołnierz opamiętał, pędziła dzielna czwórka przez pola na ziemię już wolną.

Żołnierz chce zeskoczyć, rzuca się na koźle chcąc uwolnić karabin, ale nadaremnie, bo i Paweł silną ręką pomaga w zapasach, a tymczasem oddala się powóz coraz dalej od granicy.

Kiedy już odległość od granicy była tak znaczną, że strzałów pruskich żołdaków obawiać się nie było potrzeba, kazała matka wstrzymać szaloną jazdę i zaczęła żołnierzowi przedstawiać i wyjaśniać położenie, przemawiać do jego uczuć Polaka i katolika, zrobiwszy uwagę, że karabina oddać nie może dla własnego i syna bezpieczeństwa — cóż go więc czekać może, gdy się stawi rozbrojony przed komendą?

Czy uczucia polskie, czy obawa przed karą przemogła, dosyć, że wojak porzuca trzymany dotąd karabin i wzruszony przemawia:

— Pewnie, że pani majom recht, zarno tam Miemców; kiedy mom nosić giwerę, to jużcić lepiej polskom, a kiedy bić to Moskali, a nie swoich. Bo mnie to mało nabili te psiekrwie Miemcy, kiej jeszcze byłem rekrutem. Niech się dzieje wola Boga, ja pójdę z paniczem i będę rekruta musztrował. Mam giwerę i 25 patronów, to się naszym też przydać może.

Zamyślił się poważnie i miękkim głosem mówił dalej:

— Tylko, że matusia płakać będą, jak się dowiedzą, żem zdezenterował, nie! nie pojadę, bo matusiaby takiego frasunku nie przeżyli.

Moja matka rozrzewniona tym objawem uczuć synowskich u żołnierza pyta:

— A gdzieś pozostawił matkę?

— A toć w Kołaczkowie jest na komornem, bo wdowa.

— No to bądź spokojnym, jestem w M., a więc sąsiadką twej matki i jak tylko powrócę, będę u twej matki, uspokoję, a nawet zabiorę do siebie.

— O la Boga! To jaśnie pani obersztowa z M., rychtyg, że ja to nie poznał koni — o! to się matusia ucieszą, byle się prędzej dowiedziała, gdzie jestem, zanim się przez wójta dowie, żem zdezertował.

— Bądź spokojnym, za tydzień muszę być z powrotem u moich drobnych dzieci i zaraz będę u twej matki.

Wszystko się ułożyło. Bóg widocznie dopomógł i moja matka jechała do Warszawy pod konwojem uzbrojonego pruskiego żołnierza na koźle. Zamiast jednego wiozła do obozu dwóch obrońców kraju

Na każdym popasie i noclegu trzeba było tłómaczyć zebranym gromadkom cały dziwny zbieg okoliczności, co wywoływało entuzyazm dla rozpromienionej matki.

W Łowiczu tymczasem wyczekiwał luzak przybycia panicza, spędzając cały dzień przed gospodą, ażali nie zoczy karej czwórki. Jakież było jego zdumienie i przestrach, zobaczywszy nareszcie oczekiwanych, ale pod eskortą pruskiego żołnierza. Obawa jednak zamieniła się w radość, kiedy się dowiedział o wypadku Największe zdziwienie było w Warszawie, bo za dnia wjeżdżano do miasta. Ekwipaż wyglądał jak gdyby więźniów wieziono pod eskortą pruskiego żołnierza.

Generałowie znajomi matce, przyjaciele i koledzy mego ojca z entuzyazmem opowiadali rzecz w mieście i obozie, a matkę i młodziutkiego Stasia, już w mundurze, witano z zapałem i serdecznie.

Ojciec mój dał się naturalnie przebłagać, uściskał z rozrzewnieniem żonę i syna

Mój brat wstąpił do 14 pułku piechoty, a zdobyty ochotnik ani sobie mówić dał o innym pułku. Prędko się przyzwyczaił do polskiego regulaminu i został podoficerem. Życzenie jego się spełniło — uczył panicza-rekruta musztry.

Staś został wkrótce ulubieńcem pułku, wszędzie był znany jako Staś. Wesoły, z szacunkiem dla starszych bez różnicy stopnia, ugrzeczniony dla młodych, karny i pilny w służbie, zasługiwał na uznanie. Życie obozowe służyło mu bardzo, mężniał i wyrastał.

Ojciec czuł się szczęśliwym, był wdzięcznym żonie za ofiarę, której przez wzgląd na uczucia matki nie śmiał zażądać.

Niestety, smutnie się to wszystko skończyło. Ojciec dostał się do niewoli pod Ostrołęką z tem bolesnem przekonaniem, że już w tej nieszczęśliwej bitwie skończył się krwawy dramat.

Syn mimo młodego wieku i wątłych sił, zasłużył pod Niczem na krzyż za waleczność i stopień oficerski. Biedny, patrzał pod Ostrołęką nietylko na klęskę kraju, ale opłakiwał ojca, bo do-

poselskiej, ale w delegacyi zasiadasz pan po raz pierwszy?" Otrzymawszy potakującą odpowiedź, rzekł Monarcha dalej: „Pan mieszkasz również w okolicy Lwowa, czy tam była także posucha i jak się zapowiadają oziminy?" P. Abrahamowicz odpowiedział, iż jeszcze nic pewnego twierdzić nie można, ale w każdym razie nie jest nieprawdopodobnym nieurodzaj. W obec del. Jaworskiego wyraził Cesarz nadzieję, iż przedłożenia delegacyjne rychło zostaną załatwione. Zwróciwszy się do p. Chrzanowskiego, rzekł Cesarz: „W panu witam stałego członka delegacyi". Z hr. Stanisławem Badenim rozmawiał Cesarz o podróżach inspekcyjnych jego brata, Namiestnika Galicyi.

Z radzcą dworu Meznikiem rozmawiał monarcha o agendach trybunału administracyjnego. Najdłużej romawiał Cesarz z del. Chlumeckym, a del. Plenera zapytywał tylko krótko o bieżące sprawy parlamentarne. Z del. Edwardem Suessem rozmawiał Cesarz o regulacyi Wiedenki i o muzeach. Del. Russa zapytywał o przebieg interparlamentarnej konferencyi, pokojowej w Rzymie.

Także i członków delegacyi węgierskiej zaszczycił Cesarz rozmową. Serdecznie powitał prezydenta hr. Zichy'ego i wypytywał się o jego synów.

Z wiceprezydentem delegacyi hr. Ludwikiem Tiszą rozmawiał Cesarz o zadaniach komisyi wojskowej, podnosząc dzielność, jaką okazała armia podczas wielkich manewrów. Ten sam temat omawiał Cesarz z del. Münnichem. Prezesowi komisyi dla spraw zagranicznych Kolomanowi Tiszy podał Cesarz serdecznie rękę, życzył mu wyboru i dodał, iż teraz znajdzie on znowu sposobność popierania tej zagranicznej polityki, której silną podporą był przez długie lata. Tisza odpowiedział, iż zadanie to jest dla niego tem przyjemniejsze, że polityka ta wypływa z najgłębszego jego przekonania. Rozmawiał jeszcze Monarcha z deleg. Wahrmannem dalej z biskupem Schlauchem o świeżej nominacyi biskupów węgierskich, a z patryarchą Brankowiczem i del. Gyurkowiczem o sprawach kościoła serbskiego. Uprzejmie przemówił Cesarz także do hr. Alberta Apponyi'ego, wyraził żal, iż delegacya w tym roku nie mogła obradować na wiosnę i wypytywał się o podróże letnie, jakie podejmował hr. Apponyi. Wielu innych delegatów wypytywał Cesarz o stosunki ekonomiczne w ich komitatach.

List otwarty.

Niektóre nasze pisma z surowością wcale niechrześcijańską, a z uczuciem raczej klasowej nienawiści niż szlachetnego patryotyzmu, zapisują z epitetem „zdrajców" nazwiska tych osób, które przygniecione ostatecznością, sprzedają swe dobra pruskiej komisyi kolonizacyjnej. Nie dość tego — w *Nowej Reformie* pojawił się niedawno projekt, aby w dziennikach utworzyć rodzaj czarnej tablicy i na niej przez cały okrągły rok, dzień w dzień powtarzać „ku ogólnej pogardzie" nazwiska takich właścicieli dóbr.

Upadł projekt ten wstrętny, który wbrew wszelkim pojęciom prawnym, skazywał od razu człowieka, nie zapytawszy się go nawet, czy ma coś na swą obronę? ale nie upadła tendencya traktowania od zdrajców tych ludzi, którzy może wcale winni nie są.

Owóż ze sfer obywatelskich pojawił się temi dniami w pismach poznańskich „List otwarty", traktujący tę sprawę poważnie i przedmiotowo.

List ten opiewa:

„Już dwa tygodnie minęły, jak *Dziennik Poznański* w nrze 238 wystąpił w artykule pod tytułem: „Gdzie wina", z tak ostrą naganą wymierzoną przeciw całemu naszemu obywatelstwu, że choć późno, zmuszeni jesteśmy odeprzeć zarzuty, zdaniem naszem nieuzasadnione, a zwrócić uwagę na prawdziwe przyczyny upadku większych właścicieli ziemskich w naszej dzielnicy.

Artykuł pomieniony wzywa całe nasze społeczeństwo niejako do krucyaty przeciw tym, „co kurczą ojczyznę", sprzedając swe majątki komisyi kolonizacyjnej.

Bolesny ten temat uprzytomnia straszne klęski, jakie poniosło nasze społeczeństwo w latach ostatnich.

Nie poruszalibyśmy go, gdyby sprawa w artykule rzeczonym w inny sposób traktowaną była, a redakcya, zaczynając od pytania „gdzie wina", odpowiadała rzeczywiście na nie.

Tak już przesyceni jesteśmy żółcią i łzami, że trudno nam dzisiaj o sąd spokojny i sprawiedliwy w sprawach tak strasznie bolesnych, a jednakże nie zmienia to obowiązku badania spraw i sądzenia ludzi sumiennie, bezstronnie.

Niezawodnie nie jest winą dziennikarstwa naszego, pilnie przestrzegającego przed lekkomyślnem sprzedawaniem ziemi i karcącego przestępców, że majątki nasze jedne po drugich przechodzą w ręce komisyi kolonizacyjnej; lecz nieprawdą też jest, by przyczyną sprzedaży ich dóbr był brak oszczędności i zbytkowne wydatki obecnych dziedziców obdłużonych włości.

Gdyby artykuły dzienników naszych, ich wyrzekania, groźby, a tyle razy niezasłużone i krzywdzące wykrzykniki, mogły były zmienić sytuacyą finansową sprzedających i ogólne warunki ekonomiczne kraju, z pewnością komisya kolonizacyjna siedziałaby dzisiaj z założonemi rękoma.

Że jednak mimo wszystkiego sprzedaże nie tylko nie ustają, ale przeciwnie, jak to zauważono w artykule, o którym mowa, „idą w przyspieszonym tempie", czas wielki, by dzienniki nasze odstąpić chciały od dotychczasowej taktyki i sumiennie zastanowiły się, w czem przyczyna tego tak przerażającego upadku większej własności?

Nie tylko sprawiedliwość tego wymaga, ale i dobro społeczne.

Poważne nasze dziennikarstwo nieraz polemizowało już z *Orędownikiem* (pismem radykalno-socyalistycznem, podobnem do *Kuryera Lwowskiego*. Przyp Red *Przeglądu*) o artykuły wymierzone przeciw szlachcie, zarzucając mu szerzenie waśni i niechęci wzajemnych w naszem społeczeństwie. Niechże więc ono baczy, widząc, jaka z tego szkoda wynika, by nie podkopywało w społeczeństwie szacunku wzajemnego klas, zniechęcając ogół do obywatelstwa wiejskiego, przez zarzucanie mu dobrowolnego a lekkomyślnego sprzedawania swych majątków.

Czyż na seryo redakcye pism naszych wierzą, że sprzedający na kolonizacyą majątki swe, czynią to z lekkiem i wesołem sercem, bez konieczności? Czyż tak powierzchownie rzeczy sądzą, że uważają za dowód dobrowolnej wyprzedaży fakt, że sprzedającemu 200 000 marek majątku się okrwiło (art. „Gdzie wina")?. Ale czytujący zapytać przecie musi, kto był sprzedający, jak duży był majątek sprzedany, ile było długów hipotecznych, jaki stan kultury, ile przynosił?

Czyż nasza opinia publiczna, której gazety nasze mają być wyrazem, rzeczywiście wierzy w to, że obywatelstwo nasze, dotąd tak patryotyczne, nie szczędzące do ostatnich czasów mienia ni czasu dla sprawy narodowej, którego gorliwość, ofiarność i miłość Ojczyzny w całym kraju była zawsze znaczną, dzisiaj nagle się zmieniło i wyrzekło całej swej przeszłości? Trochę spokojnego sądu, trochę przezorności w ocenianiu wypadków i ludzi, mniej frazesu, który u nas tyle już złego zrobił, a więcej pragnienia dojścia do prawdy, wystarczyćby przecież mogło każdemu kraj nasz znającemu do zrozumienia, czemu obywatelstwo sprzedaje dalej majątki komisyi kolonizacyjnej.

Każdego uderzać musi, że sprzedaże te się mnożą. Czyż to właśnie jednak nie dowodzi, że nie bez wstrętu, bólu, wewnętrznej strasznej, długiej walki w sumieniu i sercu, po kilkoletniem wytężeniu i daremnych wysileniach, dochodzą dopiero teraz nieszczęśliwi do konieczności sprzedania swej ziemi? W każdem społeczeństwie są jednostki nieoględne, rozrzutne, szalone, nieudolne, nieobrotne, niegospodarne, a wreszcie i tacy, dla których miłość ojczystej ziemi, to legenda nic ich nie obchodząca, a chłosta publiczna obojętna. Aleź, czy obywatelstwo nasze, to stek ludzi z tego rodzaju istot się składające? Czyżby śmiał nam w oczy rzucić człowiek uczciwy sumiennie taką obelgę, bez wywołania ze strony całego społeczeństwa stanowczej a przeczącej odpowiedzi?

Jakże to więc być może, żeby wszyscy bez wyjątku podupadli właściciele, którzy ostatecznością znagleni kolonizacyi majątki swe sprzedają, odsądzeni byli od czci i wiary, dla tego, że jeden albo drugi wyrodek się między nimi znalazł? Samo uczucie sprawiedliwości wzdryga się na myśl taką, a cóż dopiero uczucie litości nad nieszczęśliwymi i cierpiącymi?

Zajrzyjmy w serca tych, co lata już całe borykają się z losem i daremnie szukają polskiego kupca, widząc bankructwo niechybne, ruinę rodzinną, nędzę w przyszłości, niemożność wykształcenia swych dzieci, a wreszcie żebractwo, a pomimo tego jeszcze się do komisyi nie zgłosili.

Zajrzyjmy do duszy szukających od lat kupca na część majątku, bo widzą, że stracą cały.

Zajrzyjmy do sumienia tych nieszczęśliwych, którzy wiedzą, że nietylko siebie, ale i sobie blizkich w przepaść wtrącą, majątku nie sprzedając, a mimo to zdecydować się na sprzedaż kolonizacyi nie mogą.

A ileż to cieszyłoby się, by śmierć ich zwolniła od tej strasznej chwili, w której sumienie dowiodło, że lepszy pręgierz, niż nieuczciwość, że są świętsze obowiązki, — niż salwowanie osobistej sławy.

Ogarnijmy myślą i sercem te boleści, a potem sądźmy, — ale w chwili, gdy do sądzenia przystępujemy, nie zapominajmy też, że biada sędziom niesprawiedliwym.

Niech więc będzie opinia surowa, sąd surowy, lecz niech będzie sprawiedliwość, bo społeczeństwu własnemu krzywdę czynimy, krzywdząc własnych braci. Skoro jednak sądzić mamy i sądzić musimy, ale sprawiedliwie, zastanówmy się jeszcze wpierw nad okolicznościami, w których żyją i pracują podsądni. A warto zająć się tem — i to tem bardziej, że przekonaliśmy się już, iż sądy doraźne organów naszych publicznych, nie wstrzymały dotąd sprzedaży majątków.

Może przekonamy się, że przyczyną sprzedaży nie są sumienia i serca stępiałe i czoła bezwstydne, lecz okoliczności fatalne, od podsądnych niezależne.

Historyi w liście czy artykule dziennikarskim się nie pisze, więc nie sięgajmy przy tem w czasy ubiegłe, nie mówmy też o zmarłych, gdyż żyjących tylko sądzić zamierzamy, nie mówmy w ogóle o ludziach, lecz o rzeczach i stosunkach, które ocenić chcemy, a potem dopiero przyjdzie nam zastanowić się nad jednostkami w zbadanych okolicznościach żyjącemi.

Przypominamy sobie zatem przedewszystkiem jakie to już dawne czasy, gdy powstała pierwsza, stara, tak zwana polska landszafta (Tow. Kred Ziemskie) i ile to lat upłynęło, odkąd otworzono nową landszafię, zwaną dawniej niemiecką. Niewielu już podobno policzyćbyśmy mogli dzisiaj dziedziców, którzy pierwsi obciążyli swe majątki listami zastawnemi i pewnie równie mało jest takich, coby majątek był odziedziczyli lub kupili nieobciążony. O ileż więcej zaś takich, co kupując wieś lub dziedzicząc włość rodzinną, byli zaczęli i to z konieczności, od zaciągnięcia innych jeszcze pożyczek, czy to z braku dostatecznych funduszów przy kupnie, czy też dla spłacenia reszty rodzeństwa lub podniesienia gospodarstwa. O ogóle właścicieli dzisiejszych mówiąc, niezapominać więc trzeba, że niezmiernie mało było między nimi dziedziców majętności, wolnych od wszelkich długów i ciężarów, a czemprędzej dodajmy, że przy działach długi te przejmowano w ogromnych ilościach, byle tylko przy wsi rodzinnej się utrzymać.

Lecz mniejsza o długi, które przy oszczędności byłoby można spłacać choć powoli, byle były dochody. Ależ niestety od kiedyż to już skończyły się czasy, gdzie wieś była spiżarnią, z której za pomocą pługa i krowy dochody się czerpało, odpowiadające choć w przybliżeniu jej wartości, a rolnictwo było umiejętną pracą, lecz nie przedsiębiorstwem. Wieś ze spiżarni zamieniała się i to nie powoli, lecz nagle, we warsztat, który trzeba było dopiero przekształcać, uzupełniać, poprawiać, by módz w ogóle na nim towar jakiś w odpowiedniej jakości i ilości wyprodukować i to znowu za pomocą obrotowego kapitału. Ale zkąd brać środki na to potrzebne, gdy się już ma majątek listami zastawnemi i innemi hipotekami obciążony. Dodajmy do tych trudności i niemożliwości fatalną okoliczność, że wiele, bardzo wiele jest w Księstwie majątków z natury swej tak złych i niewdzięcznych, że nawet z pomocą umiejętności, pracowitości, oszczędności i pieniędzy nikt poprawić ich dotąd niepotrafił. Przypomnijmy sobie też zaraz te ceny przez wiele lat tak nizkie, że rząd, choć niechętnie, widział się zmuszony zaprowadzić cła ochronne; lata te miliony obywatelstwo nasze kosztowały.

Nie przeoczmy też przewrotu stosunków naszych rolniczych, wywołanych specyalnie obniżką cen wełny i spirytusu.

Weźmy w rachubę wszystkie nieurodzaje, spowodowane naprzykład w ostatnich 15 latach mrozami wiosennemi lub innemi klęskami, a do tych wszystkich okoliczności dodajmy jeszcze emigracyą robotnika do Niemiec i Ameryki i ciągle wzmagające się jego wymagania wyższej płacy. Wszystko to rozważmy, lecz sumiennie i ze znajomością rzeczy i stosunków, a może zamiast wzywać do krucyaty przeciw tym, co majątek stracili, zdziwimy się, że są tacy, co jeszcze mimo wszystkiego walczą i walczyć chcą dalej w tak trudnych i beznadziejnych pracując warunkach.

Kto chce sądzić sprawiedliwie, niech rozważa wszystko powyższe, a dojdzie z pewnością do przekonania, że nie łżyć upadającym, ale litować się nad nimi trzeba, a dotąd walczącym nie grozić pręgierzem, lecz przyznać wielkie zaparcie się i miłość do ojczystej ziemi, która jedynie wbrew interesom osobistym nakazuje większości dzisiejszych właścicieli dalej pracować nie już dla zwiększenia swego majątku, ale w obronie ojczystej ziemi.

Nie dla apoteozowania obywatelstwa wielkopolskiego, lub w chęci przygotowania dlań panegiryku lecz dla sprawiedliwości rozumieć i sądzić jasno to wszystko winniśmy.

Nie w Wielkopolsce tylko upada wielka własność; patrzmy, co w całych Niemczech się dzieje?

Pierwsza myśl stworzenia komisyi kolonizacyjnej nie wylęgła się z pewnością w głowie nienawidzącego nas ks. Bismarka: on ją jedynie zaadoptował do swego celu, jak najprędszego wytępienia nas. Rząd rozumiał, że trzeba o zmniejszeniu większej własności pomyśleć, że czas nadszedł do tej reformy niezbędnej.

Ks. Bismark postanowił tylko, dwie sprawy przytem naraz ubić. Nowe prawo o własności rentowej i bank rentowy dopiero co uchwalony, jasno nam tego dowodzą i najlepiej ilustrują położenie wielkiej własności w całem państwie, której uratować się nie da w Prusach, mimo wszelkich tradycyj junkierowskich. Jak nietrwałym jest byt właścicieli większych w królestwie pruskiem, gdzie przecież między Niemcami kwitnie podziwiana przez wszystkich oszczędność i rządność, dowodzi fakt, że od początku naszego wieku, w siedmiu wschodnich prowincyach monarchii 5716 majątków wyszło z rąk szlachty (J. Conrad), mającej przecież karyery i poparcie dostateczne korony.

I my zrozumieliśmy przecież położenie, i gdy po zatwierdzeniu komisyi kolonizacyjnej powstała myśl założenia banku ratunkowego dla podtrzymania większej własności, nie daliśmy się zbałamucić tym patryotycznym chęciom i poczciwym zamiarom i potrafiliśmy choć pewnie nie bez bólu w sercu, powiedzieć sobie, że to nie możliwe, że łudzić i okłamywać się nie chcemy i ukonstytuowawszy Bank ziemski, postawiliśmy mu jako wyłączne zadanie parcelacyą. Tak raz odsądziwszy upadającą większą własność od zbiorowej pomocy, i raz zrozumiawszy, że położenie zadłużonych dziedziców lub posiadających majątki niewdzięczne lub za słabo zagospodarowane, jest w obecnych czasach bez wyjścia, nie dziwmy się dzisiaj na nowo, że upadają, że upadać będą i upadać muszą, a upadających nie odsądzajmy łatwo od tego, co pewnie im, jak nam, po Bogu najdroższem i najmilszem.

Baczmy, byśmy własnego narodowego gniazda nie kalali, ciągle między swymi widząc tylko wyrodnych synów a tego nieszczęśliwego, upadającego obywatelstwa nie czerńmy przed krajem i światem, pamiętając, że jeżeli ma wady, ma i zasługi, a że jak dawniej tak i teraz kraj kocha i służyć mu chce zawsze wiernie i wytrwale.

Sądząc je, nie przykładajmy innej miary, niż sądząc innych, gdyż czas przywilejów minął bezpowrotnie i obywatelstwo nasze pracuje dzisiaj na życie, łudząc się w swych rolnych przedsiębiorstwach pewno, że nie z zmniejszonemi trudnościami, jak nasi kupcy i przemysłowcy. Dodajmy też jeszcze, że wskutek dawnych tradycyj żądamy od obywatelstwa naszego dotąd więcej ofiarności i gotowości do służby publicznej, niż od innych, że nic mu nie dając, nie uwzględniając trudności ekonomicznego położenia, chcielibyśmy, by zachowało dawny swój charakter, ludzi przeznaczonych do obywatelskiej służby.

Wszystko to rozważajmy, niczego przytem nie pomijając, co sumienny sędzia rozpatrzeć winien, nim wyrok swój podpisze i ogłosi".

Kronika.

Lwów 13 listopada.

Dar. Pogorzelcom gminy Wołczków, w powiecie stanisławowskim, darował Cesarz 400 złr.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie nadał Hieronimowi Jagoszewskiemu, auskultantowi sądowemu w Przemyślanach, posadę auskultanta w okręgu krakowskiego sądu krajowego wyższego.

Konkursa. Magistrat m. Kołomyi rozpisał z terminem do końca listopada br. konkurs na posadę rachmistrza oraz kontrolora kasy miejskiej z roczną płacą 700 złr. i dodatkami.

W Wielkich Oczach jest do obsadzenia posada lekarza miejskiego z roczną płacą 300 złr.

Henryk Sienkiewicz i artysta malarz Pochwalski bawią w Pieniakach u hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego.

Urzędnicy państwowi wszystkich dykasteryj, w Rzeszowie zamieszkali, wnieśli do Koła polskiego na ręce deput. Adama Jędrzejowicza prośbę o poparcie petycyi, celem udzielenia dodatku drożyźnianego.

Wiadomości kościelne. Superiorem domu św. Barbary w Krakowie świeżo zamianowany został ks. Henryk Jackowski T. J.

P. Aleksander Kawęcki, radzca krakowskiego sądu wyższego, wniósł podanie o przeniesienie go w stały stan spoczynku.

Prof. Stopczański profesor Uniw. Jagiellońskiego, jest obłożnie chory.

Echa z procesu wadowickiego. Ukarani w procesie wadowickim: Klauser Jakób, Iwanicki Marceli, Barber i Bagder odbyli już karę i wypuszczono ich na wolność. Dnia 17 bm. ogłoszony zostanie wyrok sądu wojennego w Krakowie, na skompromitowanych w sprawie wadowickiej żandarmów.

W Czytelni dla kobiet będzie mówiła w sobotę 14 bm. p. Sydonia Broniewska: „O gospodarstwie wiejskiem i miejskiem".

Odsłonięcie i poświęcenie pomnika Ad. Mickiewicza, ustawionego w Przemyślu na skwerze przed gmachem sądowym, nastąpi dnia 26 bm.

Pan Aleksander Barwiński, poseł do Rady państwa, nadesłał do *Diła* pismo, w którem oświadcza, że kandydatury do Sejmu krajowego z okręgu włościańskiego Buczacz, nie przyjął, a to z tego powodu, że będąc obecnie zajęty w Radzie państwa, nie mógłby stawić się przed wyborcami.

Stacya telegraficzna Hrebenne, kolei Lwów-Bełzec została z dniem 10 listopada b. r. zamknięta dla ruchu depesz rządowych i prywatnych.

XVII walne zgromadzenie delegatów „Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie", odbędzie się dnia 6 i 7 grudnia o godzinie 9 rano w Orzyżynie, w sali Czytelni ludowej. Tam również dnia 6 grudnia br. odbędzie się o godzinie 4tej po południu walne zgromadzenie funduszu zaopatrzenia funkcyonaryuszów stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych.

Starokatolików uznał rząd bawarski za sektę prywatną i zabronił im używania dzwonów a ich biskupom noszenia odznak biskupich.

Sprzedaż kainitu. Krajowa dyrekcya skarbu donosi, iż wstrzymała sprzedaż kainitu niemielonego (w kawałkach), a natomiast od 15 listopada br. będzie sprzedawać kainit mielony po 90 ct. za 100 kg. loco magazyn salin w Kałuszu.

Śluby. Jutro w kościele św. Maryi Magdaleny we Lwowie o godzinie 7 wieczorem odbędzie się ślub panny Maryi Szpileckiej, z p. Hieronimem Dziedziną, sierżantem obrony krajowej.

We wtorek odbył się w Krakowie ślub panny Julii Merkertówny, z p. Wacławem Wilczyńskim, urzędnikiem kantoru banku państwa w Warszawie.

Ślub panny Anieli Jamińskiej, córki śp. Władysława i Pauliny Jamińskich, z p. Feliksem Wilczkiewiczem odbędzie się dnia 18 bm. w kościele parafialnym w Lisku.

Z „Gwiazdy". W niedzielę dnia 15 bm. odbędzie się w lokalu stow. rękodzielników lwow. „Gwiazda", przy ulicy Franciszkańskiej l. 7, przedstawienie amatorskie, z którego czysty dochód jest przeznaczony na rzecz funduszu stowarzyszenia. Członkowie stowarzyszenia odegrają: „Robert i Bertrand", czyli „Dwaj złodzieje", wodewil w 4 aktach. Początek o godzinie 7 wieczorem.

VII posiedzenie polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika, odbędzie się we wtorek 17 listopada br. o godzinie 6 wieczorem w sali fizyki (X) Uniwersytetu. Porządek dzienny: Dr. J. Szpilman Demonstracye bakteryi za pomocą przyrządu projekcyjnego z światłem cyrkonowem (powiększenie przeszło 100.000). Na to posiedzenie zaprasza Wydział uprzejmie członków Towarzystwa przyjaciół zdrowia.

Żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś. p. Felicyi z Chylińskich Bienieckiej-Skirmuntowej, zmarłej we Lwowie dnia 5 bm., odbędzie się jutro w sobotę w kościele OO. Dominikanów o godz. 9 rano.

Feryę szkolne. Warszawskie pisma donoszą, że z powodu srebrnego wesela carstwa wszystkie szkoły zamknięte były przez trzy dni.

Oda do wojny. Słynny poeta włoski p. Joze Carducci wydał Odę do wojny. W tym utworze wielbi ją jako ten czynnik, który wszystko uszlachetnia i bez którego ludy pogrążyłyby się w najbrudniejszym materyalizmie.

Przypominamy, że wystawa obrazów Siemiradzkiego i „Bieczowników" Marra, potrwa tylko dwa dni. Następnie wystawiony zostanie utwór mistrza Matejki „Ogłoszenie konstytucyi".

Influenza w sposób zastraszający panuje w Poznaniu. W szkole miejskiej, obok znacznej liczby dzieci, zachorowało aż 7 nauczycieli, w skutek czego lekcye odbywać się nie mogą.

Lichwa zbożowa. Przed kilku dniami donieśliśmy o rozprawie karnej, toczącej się w Samborze przeciw Woltowi Sandauerowi, oskarżonemu o lichwę popełnioną pod formą handlu terminowego na zboże. Po przeprowadzeniu rozprawy, sąd uznał Sandauera winnym, i skazał go na 1 miesiąc aresztu. Sandauer zgłosił rekurs.

Temperatura. Termometr + 4° R. Barometr 762". Spada. Rano była mgła, potem ustąpiła. Dzień cały pochmurny, powietrze dość ciepłe.

Z Jawornika (ad Myślenice) donoszą: Dnia 9 b. m. obchodzono w Jaworniku 40 rocznicę święceń kapłańskich miejscowego proboszcza, zarazem dziekana lanckorońskiego dekanatu, ks. D. Graczyńskiego. Na uroczystość tę przybyli wszyscy kondekanalni kapłani i wielu ze sąsiedztwa. O godzinie 10 udało się duchowieństwo do kościółka, w którym się zgromadzili parafianie i młodzież szkolna, gdzie odprawiono nabożeństwa na intencyę solenizanta. Po skończonej wotywie, którą odprawił notaryusz dek. oraz proboszcz z Krzywaczki ks. Walenty Działkowiec, przemówił od ołtarza poddziekan ks. A. Opidowicz do zgromadzonych parafian, objaśniając im cel dzisiejszej uroczystości, oraz działalność przez 29 lat przy tej parafii proboszcza miejscowego ks. D. Graczyńskiego; następnie po odśpiewaniu „Te Deum", wrócono do plebanii, gdzie ks. Opidowicz po treściwem przemówieniu, wręczył jubilatowi srebrny puhar, zakupiony ze składek kondekanalnych. Do łez poruszony sędziwy jubilat, dziękował całemu gronu za okazaną mu życzliwość i upominek, nadmieniając, iż mimo nadwątlonego zdrowia swego, cieszy go, iż przewodniczy w dekanacie, którego duchowieństwo wzorowem życiem swem, zabiegami w celu upiększenia Domu Bożego, oraz umoralnienia ludu sobie powierzonego — zasłużyło na ogólną pochwałę tak dawniej ze strony biskupa tarnowskiego, jak obecnie w r. 1889 podczas kanon. wizyty ze strony Jego Eminencyi ks. kardynała Dunajewskiego. Poczem nastąpiło ugoszczenie wszystkich zebranych. Wznoszono toasty na cześć Jego Eminencyi ks. kardynała Dunajewskiego, dalej jubilata-dziekana Graczyńskiego i obecnych gości.

Z Petersburga donoszą:

Rząd rosyjski zarządził już wstępne roboty techniczne w celu poprowadzenia nowej linii kolejowej, która połączy miejscowość Jabłonnę z Żegrzem nad Narwią w Królestwie polskiem. — Nowa ta linia której budowę przedsięwzięto ze względów czysto strategicznych, zostanie następnie połączoną z drugą linią kolejową, również dopiero zamierzoną, która iść ma z Małkini, stacyi kolei warszawsko-petersburskiej, na Żegrze wzdłuż Bugu i Narwi, aż do twierdzy Nowo-gieorgiewska.

O wystawnem życiu bankierów Sommerfeldów, którzy po bankructwie w zeszłą sobotę odebrali sobie życie, pisma berlińskie podają obszerne opisy. Okazuje się tedy, że każdy z panów Sommerfeldów miał do swego prywatnego użytku cztery konie wierzchowe i sześć koni powozowych. Bieliznę sprowadzali sobie z Brukseli, inną garderobę z Paryża, a w szafach jednego z nich znaleziono aż 150 garniturów; nawet obuwie sprowadzali z Londynu. Kucharzy mieli kilku i to Francuzów i Anglików. Starszy, zanim poróżnił się z żoną, często urządzał u siebie wieczorki, na które sprowadzał zawsze po kilku „artystów". Każdy taki wieczorek kosztował go tysiące, bo każdy „artysta" brał tysiąc do półtora tysiąca marek za jeden wieczór.

Uroczyste otwarcie kasyna w Birczy odbyło się dnia 5 bm. Przy tej sposobności urządzono wieczorek z tańcami.

Ingres biskupa. Ze Stanisławowa piszą nam: (P) We czwartek dnia 12 bm. odbył ingres na stolicę biskupią w Stanisławowie nowo mianowany władyka grecko-katolickiej stanisławowskiej dyecezyi ks. biskup Julian Kuiłowski. Powołany poprzednio przez reprezentanta kapituły stanisławowskiej z klerem dekanatu jezupolskiego na stacyi kolejowej w Jezupolu, przybył ks. biskup o godzinie w pół do 1 do Stanisławowa, gdzie go na peronie w pięknie przystrojonym w zieleń oczekiwały liczne deputacye, a mianowicie: kapituła biskupia, marszałek powiatowy p. Stanisław Brykczyński, burmistrz m. Stanisławowa dr. Walery Szydłowski, dostojnicy państwowi: starosta p. Chędzyński, komisarze starostwa pp. Jarosz i Kruszyński, prezydent sądu p. Pasławski, prokurator dr. Henzel, radradzca skarbu p. Majewski, inspektor kolei p. Heinrich, wójtowie z gmin pobliskich, deputacya „Ruskiej Besidy" w Stanisławowie i tłumy publiczności. Ks. biskup wysiadłszy z wagonu, po przywitaniu się z obecnymi na peronie, udał się do bogato udekorowanej sali I klasy, gdzie go w imieniu powiatu powitał marszałek p. Brykczyński. W imieniu kapituły biskupiej przemówił ks. kanonik Faciewicz, w imieniu miasta zaś burmistrz dr. Szydłowski, który wręczył nowemu władyce chleb i sól. Członek „Ruskiej Besidy" p. Stachowicz wyraził w imieniu ruskiego narodu radość z tego powodu, że ks. Kuiłowski został mianowany stanisławowskim biskupem. Za serdeczne to powitanie podziękował ks. biskup w długiej i pięknej mowie, w której zaznaczył, że chlubi się tem, że jest Rusinem, ale nie zapomina o tem, że go ziemia polska zrodziła i że jest jej synem. Dalej rzekł ks. biskup, iż jako kapłan będzie pracować ściśle według powołania nie zajmując się wcale sprawami politycznemi.

Po tej przemowie wsiadł ks. biskup do powozu p. marszałka Brykczyńskiego i poprzedzony przez burmistrza udał się do miasta. Koło bramy tryumfalnej na rogu ulicy Ormiańskiej ustawionej kosztem miasta, ozdobionej licznemi chorągwiami o barwach narodowych, u której szczytu widniał napis „Witaj nam i błogosław" oczekiwały przybycia ks. biskupa procesye z pobliskich wsi, ruskie duchowieństwo, bractwa z chorągwiami i Rada miejska. Podziękowawszy tu także wszystkim za powitanie udał się następnie ks. biskup do kościoła ormiańskiego i rz. kat. U progu tych świątyń oczekiwali go księża z procesyami i ludem wiernym. Zwiedziwszy oba kościoły, przebrany w szaty kościelne w asystencyi duchowieństwa wszystkich trzech obrządków poprzedzony bractwami kościelnemi udał się ks. biskup procesyonalnie przez Rynek i plac Franciszka Józefa do katedralnej cerkwi. U wrót jej czekał na ks. biskupa proboszcz miejscowy ks. Szankowski, a powitawszy Go wręczył mu klucze tej świątyni.

Tłumy mieszkańców miasta i ludu z okolicznych wiosek towarzyszyły całemu pochodowi. Po odprawieniu nabożeństwa w cerkwi udał się ks. biskup do swego pałacu i z balkonu udzielił pasterskie błogosławieństwo licznie przed pałacem zebranym tłumom.

O godzinie 3-ciej po połudnu przedstawiało się ks. biskupowi duchowieństwo wszystkich trzech obrządków, Rada powiatowa i miejska, tudzież reprezentanci władz rządowych i wojskowych.

Przy tej sposobności musimy nadmienić, iż dzięki energii inspektora naszej policyi miejskiej p. Zubrzyckiego, mimo ogromnego natłoku panował wszędzie wzorowy porządek.

Z mody. O nowych zmianach w noszeniu damskich kapeluszy dochodzą wiadomości z Nizzy, gdzie dyktuje je przebywająca tam czasowo słynna królowa mody Jane Ray. Jako najmodniejszą nowość podają mianowicie zamknięty szapoklak męski. Będzie on z przodu nieco wyższy i zaopatrzony w pióra, z tyłu zdobić go będą dwa fontazie z aksamitnych wstążek, których końce mają spadać na szyję. Kapelusz taki nazywa się „modeste". Prócz niego do modnych kapeluszy należeć ma rodzaj męskiego cylindra, jaki noszono przed 30 laty; z boku posiada on żółtą albo zieloną kokardę aksamitną z 5 piórami odpowiedniego fasonu. Ten rodzaj kapeluszy nazwano „groom". Na tem jednak nie koniec. Noszą bowiem jeszcze kapelusze z pióropuszami takiemi, jakich używa się do ozdoby łbów końskich, inne płaskie jak talerz o kolosalnym obwodzie, zaopatrzone w 6 wysokich kokard aksamitnych, przypominających... ośle uszy, a nazwano to „Valentine". Wreszcie wydobyto na wierzch zarzucone przed laty małe, brązowe kapelusiki, na których siedzi w naturalnej wielkości ptak. Dodać należy, że każdy z tych fasonów kosztuje około 100 do 200 franków. Cena zależy głównie od rodzaju piór i od tego, w którym magazynie się zamówi. Najdrożej każą sobie płacić tacy, którzy noszą tytuł dostawców kapeluszy dla tego lub owego panującego dworu. Każdy z wymienionych kapeluszy nosić będzie przez kilka dni pani Jane Ray. Który z nich okaże największy popyt, ten zyska naturalnie sankcyę.

Niezwykłą zbrodnię popełniono w Mirafiore pod Turynem. W kaplicy cmentarnej złożono tam zwłoki hr. Mirafiori morganatycznej małżonki króla Wiktora Emanuela. Otóż jacyś niewyśledzeni dotąd złoczyńcy wdarli się w nocy do kaplicy i podpalili katafalk. Nim ogień zobaczono i pospieszono z pomocą, zgorzała już część katafalku i nogi zmarłej spaliły się na węgiel. Twarz zmarłej nosi na sobie ślady znęcania się nad nią. Pełno na niej znaków pochodzących od uderzenia. Wszystkie kosztowności, jakie zmarła miała na sobie pozostały nienaruszone.

Dziennikarstwo w Anglii. W żadnym kraju dziennikarstwo nie jest rozwinięte w tym stopniu, jak w Anglii. Tak liczbą pism, jak wytwornością wydania i wielu innymi przymiotami przoduje Anglia pod tym względem całemu światu.

Przeprowadzona niedawno statystyka czasopism wychodzących w Wielkiej Brytanii wykazała następujące rezultaty. W Londynie wychodzi pism codziennych 454, w reszcie Anglii 1273, w Walii 82, w Szkocyi 189, w Irlandii 158, na sąsiednich wysepkach 21. Pism religijnych wychodzi 399, rozmaitych innych 1508. W ogóle wydaje Anglia 4084 dzienników, z których najmniejszy przewyższa objętością paryskie *Figaro* razem z dodatkami. Najbardziej używanym rodzajem druku jest w Anglii tak zwany „nonpareille" złożony z nadzwyczaj drobnych czcionek, i z tego też powodu wzrasta w Anglii licz-

---

piero później znaleziono, wówczas już jenerała brygady, żywego, ale ciężko rannego w niewoli.

Po skończonej kampanii młody porucznik zawitał na krótką chwilę tylko w dom rodzicielski. Obawa, że będzie musiał służyć w pruskiem wojsku jako prosty żołnierz, on, porucznik dekorowany — tegoby nie przeżył. Jenerał Bem, przybyły razem z moim bratem, tłómaczył matce, że takiego sromu nie zniesie Staś, że i tak wkrótce wszyscy powrócą jako armia, a Staś za granicą może jeszcze dokończyć edukacyi.

Biedna matka, usłuchawszy próśb syna i rad przyjaciela, pobłogosławiła syna, oddając go pod opiekę jenerała i pożegnała niestety na wieki. Na emigracyi rozczarowanie, bieda obok tęsknoty za rodziną i krajem wpędziła młodziutkiego chłopca już w dwa lata do grobu.

Matka przyjęła ten straszny cios spokojnie, chociaż do śmierci opłakiwała tę ciężką ofiarę, ale jeszcze więcej kochała kraj.

Tylko Michał Czajka, ten zaimprowizowany bohater, przebył szczęśliwie całą kampanię, jak wzorowy sierżant z krzyżem na piersiach. Powrócił do kraju, a doczekawszy się w ukryciu amnestyi za wpływem mej matki, piastował urząd gumiennego u mych rodziców.

Pielęgnował przykładnie ukochaną matusię, a był wzorowym mężem i ojcem. Dla mej matki okazywał zawsze uwielbienie, tylko nad smutnym losem swego ukochanego panicza lejtnanta uspokoić się nigdy nie mógł. Przed moim ojcem zawsze Michał stawał w pozycyi wojskowej, więcej podług regulaminu pruskiego, powtarzając ciągle: „Według rozkazu pana jenerała". Stary Michał lubił nam malcom opowiadać swoję przygode z najdrobniejszemi szczegółami, a nad wojskiem polskiem i jego walecznością unosił się z zachwytem.

Wieczny odpoczynek daj im wszystkim Panie!

J. Krasicki.

Chyrów 15 lipca 1891.

ba krótkowidzących w zastraszający sposób. W sprawie tej interpelował raz pewien deputowany angielski ministra spraw wewnętrznych, i żądał przymusowego zaprowadzenia tylko takich czcionek, które można czytać na pół metra oddalenia. Interpelacya jednak nie odniosła żadnego skutku. W niesłychany sposób rozwinięty jest w czasopismach angielskich dział ogłoszeń. Jedno z pism tamtejszych zestawia w bardzo dowcipny sposób wrażenia, jakie inserat angielski wywiera na angielskiego czytelnika. Za pierwszym razem anonsu on wcale nie spostrzega. Drugim razem spostrzegł już, ale nic jeszcze nie czyta. Trzecim razem dopiero przeczytał. Następnie patrzy ile kosztuje anonsowany towar, potem notuje sobie adres. Gdy anons wychodzi szósty raz, mówi o nim swojej żonie, za siódmym postanawia kupić, wreszcie za ósmym kupuje. Za dziewiątym razem poleca anons przyjaciołom i znajomym, za dziesiątym znajomi mówią o tem swoim żonom itp. W taki sposób powolną drogą, ogłoszenie wywiera pożądany skutek.

Dzienniki stanowią w Anglii prawdziwą potęgę, mimo to dziennikarze nie mają tak jak w innych krajach gratyfikacyj ze strony przedsiębiorstw, władz, kolei żelaznych, teatrów itp. Przyczynia się do tego nieprzeliczona ilość reporterów, rekrutowanych po większej części z mniej wykształconych ludzi, którzy zdyskredytowali stan dziennikarzy. W celu obrony interesów dziennikarzy powstało w Anglii w niedawnej dopiero przeszłości towarzystwo *„Institut of English Journalists"*. Społeczne stanowisko dziennikarzy angielskich charakteryzuje następujące prawdziwe zdarzenie: Przed kilku miesiącami odbył się w Berlinie bankiet polityczny, na którym miał przemawiać Gladstone. Zaproszono naturalnie i przedstawicieli prasy, ale stół dla nich nakryto w jednym z sąsiednich pokojów sali, w której miał Gladstone mówić. Podczas bankietu wszyscy dziennikarze dotknięci tem lekceważeniem, opuścili swe miejsca. Gdy zawiadomiono o tem Gladstona, odpowiedział on: „Mają słuszność. Ja wychodzę również i nic będę wcale już mówił. Gdybym był o tem z góry wiedział, byłbym także zasiadł w pobocznej sali, bo i ja j e s t e m d z i e n n i k a r z e m". Po tych słowach wyszedł ze sali, zostawiając zbitych z tropu współbiesiadników.

Odezwa. Rodacy! Jest narodu żyjącego świętym obowiązkiem postarać się, aby jego bojownicy, trudem, niedolą, wiekiem skołatani, chleb zasłużony mieli zapewniony. Naród, któremu drogą jego przeszłość, nie powinien dopuścić, aby patryoci, co dali miłości Ojczyzny dowody, nie doświadczyli wzajem miłości narodu, narodowej nie mieli opieki. Szermierze wolności, których już nie wielu, co lat temu sześćdziesiąt nieśli życie w ofierze na Ojczyzny zbawienie, co przeżyli tysiące z ręki wroga poległe lecz stracili majątek, postradali zdrowie, ostatki życia winni mieć spokojne. Jednak niestety tak nie jest. „Towarzystwo opieki weteranów polskich z roku 1831" ma zasoby tak skąpe, że niebawem zabraknie wsparcia dla staruszków. A potrzeba im tego, bo czasy zbyt ciężkie i w dodatku choroba wielu nawiedziła.

Gdy właśnie nadchodzą dwa dni pamiątkowe: rocznica Powstania i śmierci Adama, gdy w te dni po kraju urządzać się będzie wieczorki, odczyty albo przedstawienia, skorzystać należy z takiej sposobności i dochód przeznaczyć kasie weteranów. Pamiętajcie, Rodacy! o tych bohaterach, którym niedługie jeszcze życie przeznaczone, i ślijcie pieniądze, jakie uzyskacie, na ręce dra Bernarda Goldmanna (Lwów, Jagiellońska 3). We Lwowie, w listopadzie 1891. *Józef Kajetan Janowski, Platon Kostecki, Apolinary Stokowski, Leon Syroczyński, Ludwik Zielonka.*

Zmarli. Andrzej Wolański, pensyonowany rotmistrz wojsk austryackich, zmarł w Krakowie dnia 9 bm. — Feliksa z Rogozińskich Hałacińska, żona kierownika szkoły ludowej w Skawinie, zmarła w 31 roku życia. — Aniela z Sulimirskich Lasocka, żona dzierżawcy dóbr, zmarła w Przemyślu. — Amelia z Pilińskich Leszczyńska, żona radzcy sądu krajowego, zmarła w Przemyślu w 37 roku życia. — Antoni Borncki, zmarł w Przemyślu w 68 roku życia. — Edmund Jaszek, b. urzędnik Zakładu kredyt. ziemsk., żołnierz z roku 1863, zmarł we Lwowie. — Grzegorz Bryń, murarz, członek stow. „Gwiazda", zmarł we Lwowie w 58 roku życia. — Julia Hanka, wdowa po ck. rachunkowym podporuczniku, przeżywszy lat 28, zmarła we Lwowie. — Teresa Krupska, przeżywszy lat 78, zmarła we Lwowie. — Józef Pańkowski, czeladnik szewski, zmarł we Lwowie w 55 roku życia. — Antoni Mutka, obywatel miasta Lwowa, przeżywszy lat 75, zmarł we Lwowie dnia 12 bm. — Cecylia Naglowa, wdowa po adjunkcie dyrekcyi bud., zmarła we Lwowie w 82 r. życia. — Marya Ziembowicz, właścicielka realności, zmarła we Lwowie, przeżywszy lat 60.

Obejście ustawy o lichwie. W Królestwie Polskiem i w Rosyi zaprowadzają ustawę o lichwie, nakładającą surowe kary na lichwiarzy. Otóż jeden z kronikarzy tamecznych opisuje w *Gazecie Warszawskiej* w jaki sposób lichwiarze obchodzą tę ustawę.

„Zabrakło ci floty, ruszasz tedy do kapitalisty, mieszkającego na Gęsiej.

— Nu — odpowiada on z flegmą na twoje propozycye — ja nie mam pieniędzy; ja się nie bawię teraz w takie interesa; teraz prawo jest.

Ty wzdychasz; chwila milczenia.

— Ale — dodaje po chwili kapitalista, patrząc ci przenikliwie w oczy — ja mam obraz, bardzo ładną, amatorską sztukę; ten obraz jest z samej Hiszpanii, ja jego panu sprzedam.

— Zwaryowałeś pan; ja chcę pieniędzy, a pan mnie obrazem częstujesz!

— Nu, niech pan kupi obraz, amatorska sztuka. Ja panu dam obraz, pan wystawi weksel na tysiąc rubli z poręczeniem, — będzie pan miał poręczenie? — tysiąc rubli, bo to amatorska sztuka, a ja potem wskażę jednego bogacza, straszny bogacz, na Franciszkańskiej ulicy. On same takie amatorskie sztuki kupuje, on od pana w jeden mig ten obraz weźmie.

— Alez...

— Nu. chce pan mieć pieniądze? Honorowe słowo daję, że on od pana kupi; jeżeli nie, to ja obraz przyjmę nazad.

Bierzesz to płótno w ramach, niegdyś złoconych, płótno popstrzone przez muchy, jakiś oleodruk, wyobrażający okolicę górską z chatą, oraz pięciu kozami, i biegniesz po południu na Franciszkańską. Drapiesz się po schodach brudnych i pukasz do drzwi jeszcze brudniejszych, dziwiąc się, że posiadacz galeryi obrazów mieszka wśród takich śmieci.

Przyjmuje cię kapitalista, z którego powierzchowności wnosisz że w razie, jeżeli on z obrazami ma tak często do czynienia, jak z mydłem, to musi być z niego znawca sztuki nader lichy. Lecz trudna rada! Powołujesz się na kapitalistę z Gęsiej i pytasz, ile da za taki, a taki obraz.

— Nic — odpowiada ci znawca z miną nadętą i rękoma w tył założonemi — ja znam tę sztukę; pan powie pewno, że to z Hiszpanii jest; niech pan nie mówi; ja wiem, iż to malował Icyk Salcstein z Piasecznej; on same szyldy maluje..

Milczenie. Niecierpliwisz się jednak coraz bardziej.

— Nu, — zaczyna znawca dobrotliwie — ja widzę, że pan godna osoba. Pana oszukał ten złodziej. Ja wiem, on takie sztuki robi, on do kryminału kiedyś pójdzie. Ja panu pomogę; ja od pana kupię ten obraz.

Oddychasz.

— Ja panu dam całe pięćdziesiąt rubli?

— Co? — wołasz oburzony.

— No, czego pan krzyczy? To jest mój dom, porządny obywatelski dom. Mnie tu wszyscy znają! No, ja panu dam siedmdziesiąt pięć rubli. Niech pan wie, że ja lubię pomagać porządnym ludziom.

Miękniesz.

— No, nie chce pan? Sto rubli.. niech już stracę dla pana.

Po długich targach dostajesz stopiętnaście potarganych i polepionych papierków; obraz dostaje się do rąk kapitalisty z ulicy Franciszkańskiej, aby stamtąd po kwadransie wrócić na Gęsią — Biedny obraz pięć razy na tydzień odbywa takie wędrówki.

I cóż poradzicie w obec takich sztuczek lichwiarskich, jak owa z obrazem, jeżeli znajdą się tysiące amatorów na kupno i sprzedaż obrazów, starych koni, dorożki o trzech kołach, lub pamiątkowego fotelu. Pozory będą inne, treść okaże się zawsze niezmienną".

Zaćmienie księżyca. W nocy z dnia 15 na 16 listopada bież. r. przypada całkowite zaćmienie księżyca, które w całości widziane będzie we Lwowie. Zaćmienie rozpocznie się około 11 godziny przed północą, a skończy się o godzinie 3 minut 27. — Całkowite zaćmienie trwać będzie od godz. 1 min. 1 do godz. 2 min. 25, środek zaćmienia przypada na godz 1 min. 43. Zaćmienie to widoczne będzie na całej kuli ziemskiej, z wyjątkiem Australii.

Każdy mąż, co się ma za półboga.. *Kuryer Warszawski* przynosi następujący udatny wierszyk M. Biernackiego (*Rodocia*):

Każdy mąż, co się ma za półboga,
Od Metternicha aż do Bismarka,
Gdy mu się kiedy powinie noga,
Zamiast na siebie — na losy sarka.
A jednak. żeby nie wpaść w błoto,
Nie trzeba na to ani nauki,
Ani geniuszem błyszczeć, lub cnotą...
Wcale niewielkiej potrzeba sztuki.
Mniej więcej takiej ot bagatelki:
Codziennie ranną pomyśleć chwilką:
Czy ja naprawdę jestem tak wielki,
Czy może mi się tak zdaje tylko?

Teatr. Dziś w piątek (13 b. m.) wieczorem „Ciężkie Czasy", komedya w 3 aktach Bałuckiego.

Literatura i Sztuka.

* **Naokoło ziemi.** W Stuttgarcie ukazała się w handlu księgarskim nadzwyczaj interesująca książka, opisująca podróż naokoło ziemi. Odbył ją znakomity uczony i podróżnik hr Karol Lanckoroński w latach 1888 i 1889. Książka napisana jest w języku niemieckim i zawiera prócz wrażeń osobistych także ciekawe spostrzeżenia naukowe, które pod niejednym względem rzucają nowe światło na wiele najrozmaitszych krajów.

Powiastki ojczyste. Czwarty tomik tego pożytecznego wydawnictwa wyszedł nakładem księgarza Feliksa Westa w Brodach i zawiera opowiadanie dziejowe o Mieczysławie II Gnuśnym, przez Franciszka Szyndlera. Każdy tomik wydawnictwa p. Westa jest coraz lepszym dowodem, że piękny pomysł spopularyzowania dziejów Polski w sposób dla młodzi naszej odpowiedni, przeprowadzony należycie, wydać musi jak najlepsze owoce i dlatego zasługuje ze wszech miar na poparcie naszej publiczności. W ostatnim tomiku znajdujemy pięknie opowiedziane rządy syna Bolesława Chrobrego, które wyryją się z pewnością w umyśle młodego czytelnika niezatartem piętnem, albowiem tak sposób malowania tła czasu, jak grupowanie poszczególnych zdarzeń i charakterystyka postaci, wykonane przez autora znakomicie, przemawiają za tem. Pewni jesteśmi, że rodzice i wychowawcy polscy zaopatrzą biblioteczki przeznaczone dla młodocianych wychowanków w cenne wydawnictwa p. Westa.

* **Austryacka monarchia w słowie i obrazie.** Zeszyt 143 tego wydawnictwa wyszedł już i zawiera dalszy ciąg historyi i opisu Pobrzeża, tj. Gorycyi, Gradyski, Tryjestu i Istryi.

W zeszycie tym radzca lasowy p. Gutenberg i dyrektor Hugues opisali florę Istryi i Tryjestu i dali dokładny obraz gospodarstwa lasowego, rolnictwa i chowu bydła w Istryi — Artykuły te zdobią liczne ilustracye, a między innemi odznaczają się pięknością: „Plantacye oliwek", „Winnice w Istryi" i dwie ryciny, przedstawiające Karst przed zalesieniem i po zalesieniu.

Rozmaitości.

— **Wpływ tytoniu na zdrowie.** Paryska akademia umiejętności, która, jak wiadomo, niejednokrotnie już starała się odkryć przyczyny powolnego upadku liczebnego ludności we Francyi, przychodzi do przekonania, że jedną z głównych przyczyn tego objawu jest nadmierne używanie tytoniu. Zestawiono mianowicie tablice porównawcze, które wykazują stosunek, jaki zachodzi pomiędzy liczebnym postępem wypadków urodzin i śmierci, a postępem konsumcyi tytoniu. Rezultat tych zestawień jest taki: W 10 francuskich departamentach, w których najsilniej rozpowszechnione jest palenie, przypada rocznie na jednego mieszkańca 1377 gramów tytoniu. W 3 departamentach z liczby tych 10 były wypadki śmierci liczniejsze aniżeli wypadki urodzin. Pomiędzy departamentami, w których konsumcya tytoniu jest najmniejszą, i gdzie na głowę przypada rocznie tylko 321 gramów tytoniu, znalazł się tylko jeden taki, gdzie śmiertelność była nieproporcyonalnie większą do wypadków urodzin. W tych departamentach w których palą dużo, liczba urodzin przenosiła liczbę śmierci zaledwie o 37 na 10 000 mieszkańców, podczas gdy w prowincyach w których przyzwyczajenie do tytoniu występuje w mniejszych rozmiarach, wynosi ona 43. Widzimy z tego zestawienia, że słabiej palące prowincye podnoszą się liczebnie o wiele szybciej, aniżeli te drugie. Cyfry te są dosyć wymowne, ażeby przekonać każdego, jak zgubnie wpływa na fizyczny rozwój ludzkości nałóg palenia i ażeby zwrócić raz już należytą uwagę na skutki dobrowolnego używania trucizny, któremu oddaje się tyle miljonów ludzi.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 listopada.

(*Z*) Pod wpływem pomyślniejszych wiadomości z zagranicy rozpoczęliśmy targ dzisiejszy w dosyć silnem usposobieniu. Szturm publiczności niemieckiej na banki ustał już, lecz zupełne uspokojenie umysłów jeszcze nie nastało. Bankierzy berlińscy cały dzień w kantorach swych siedzą i to na najwidoczniejszem miejscu, bo zdarzało się wczoraj i przedwczoraj, iż, skoro tylko bankier na chwilę z kantoru się wydalił, na ulicach rozpuszczono już pogłoskę, iż zastrzelił się albo uciekł. Policya uwięziła nawet kilku rozsiewaczy tych alarmujących pogłosek. Dziś, jak mówią, wstąpiła już pewna ufność w umysły i poczęto w Berlinie odkupywać papiery, w ostatnich dniach tak skwapliwie sprzedawane. Podniosły się więc dziś kursa w Berlinie, naturalnie nieznacznie, gdyż do przestrachu, jaki powstał po ostatniej panice, przyłączają się jeszcze pogłoski, iż zakazu wywozu pszenicy z Rosyi oczekiwać należy lada dzień. Skutkiem tego idzie pszenica w górę tak w Berlinie jak i u nas. Rosyjski minister finansów podobno dla tego tylko zwleka jeszcze z wydaniem tego zakazu, aby nie paraliżować akcyi, przedsięwziętej przez rząd francuski u Rotszylda na korzyść papierów rosyjskich. Rotszyld podobno oświadczył gotowość interweniowania w tej sprawie i dzisiaj miał konferencyę z gubernatorem *Credit foncier* p. Christophlem. Na giełdę paryzką zrobiło to dobre wrażenie i wnet podniosły się renty francuskie i rosyjskie. Zachęcony tem poszedł i nasz targ żwawo w kierunku zwyżkowym, aż dopiero mowa tronowa Najj. Pana do delegacyj wywołała małą reakcyę. Jeden ustęp szczególnie tej mowy, w którym Najj. Pan mówi o „zagrożonym pokoju", wywołał zaniepokojenie, którego następstwem było, iż większa część papierów utraciła zwyżkę przed południem uzyskaną, a nawet spadła poniżej wczorajszego kursu. Rozbierano tę mowę na wszystkie sposoby, w końcu przemogło przekonanie, iż punkt ciężkości jej leży w nacisku, jaki położył Monarcha na pokojowe zamiary. Wyrównał się przeto chwilowy spadek i prawie wszystkie papiery spekulacyjne zamknięto wyższemi kursami od wczorajszych. Jedne tylko renty zamknięto niżej, mianowicie wspólne renty o 25 ct., austryacką papierową o 10 ct. a węgierską papierową o 15 centów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 274·50, węgierskie 315·25, Anglobanki 149·50 Uniony 214·—, Bankvereiny 105·— Länderbanki 190·50, Ludwiki 203·75, Czerniowieckie 234·—, Renta papierowa 91·10 srebrna 90·90 austryacka złota 108·55 papierowa 101·85, węgierska złota 103·40 papierowa 100·60, dukat 5·60—, 20-frankówka 9·36—, marki 11·55—, ruble 1·18¼ zł.

Z zbożowych targów.

13 listopada.	Lwów		Tarnopol		Podwołoczyska		Jarosław	
Pszenica	11 60	12·30	11 30	12 10	11.20	12 —	11 75	12 50
Żyto	9 90	11 25	9 60	10 90	9 50	10 85	9 90	11 50
Jęczmień	7 50	8 50	7 30	8 20	7 20	8 —	7 75	8 90
Owies	7 50	8 50	7 80	8 25	7 30	8 25	7 50	8 50
Groch	9 25	11 —	8 25	10 —	8 —	10 —	8 50	11 —
Wyka	—	—	—	—	—	—	—	—
Rzepak	14 —	14 50	13.50	14 50	13 50	14 —	14 25	14 75
Chmiel	—	—	—	—				
Konic. czer.	55 -	60	50 -	60	50	60	55	65
Konic. biała	—	—	—	—				
Okowita	—	—						

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 21.50 do 22 70 zł. Chmiel 55 — do 65 — zł. za 50 kilo loco Lwów, nominalnie.

Usposobienie stałe. Ceny idą w górę. Wszelkie gatunki zboża z dostawą gotową i terminową bardzo poszukiwane.

Ostatnie wiadomości.

Piszą nam z P e t e r s b u r g a: Dowiaduję się ze źródeł urzędowych, że w guberniach dotkniętych głodem tysiące chłopów przeciągają krajem, uzbrojeni we wszelakie narzędzia i dopuszczają się najzuchwalszych napadów i rabunków. Robotnicy na liniach kolejowych Kursk-Woroneż, Moskwa-Niżny Nowogród i innych porzucili pracę i oddają się łupieztwu, potworzywszy bandy, liczące do 2000 ludzi. Bandy te napadają nawet na pociągi towarowe i rabują je nie znajdując nawet oporu. Szlachta siedzi po dworach jakby blokowana, lęka się wychylić nosa, gdyż po drogach włóczą się bandy chłopskie i napadają na przejezdnych. Przerażenie jest ogólne; gubernatorowie donoszą, iż od czasów rabunków, morderstw i pożarów dokonywanych przez Pugaczowa, nie widziano w Rosyi takich okropności i bezładu jak obecnie. Rząd wydał już na wsparcia 64 miliony rubli, lecz pomijając nawet, że jak zwykle większą część czynownicy kradną, potrzebaby co najmniej 300 milionów na zapobieżenie głodowi i epidemiom. Nihiliści w całem państwie, korzystając z tego położenia, podnoszą głowę. Policya i żandarmerya są dzień i noc w ruchu. Rewizyj i aresztowań dokonano już bez liku. Przeszło 800 ludzi wysłano w tym czasie drogą administracyjną na Sybir, a między niemi głównie młodzież wyższych zakładów naukowych. Rząd obawia się więcej niż kiedy, żeby się nihilistom nie udało zwrócić niepokojów w kierunku politycznym. Fakt, że podróż cara z powrotem do Rosyi była zagrożoną przez przygotowane zamachy, powiększa i utwierdza przerażenie rządu. A lubo byłoby niewłaściwem oczekiwać ogólnego jakiegoś, zorganizowanego ruchu, niemniej wszakże chaos jest powszechnym.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 13 listopada. *Presse* donosi, iż prezes Jaworski zawiadomił Koło polskie, że na wczorajszej radzie ministrów pod przewodnictwem Cesarza, uchwalono pozostawić nadal w Krakowie dyrekcyę ruchu kolei państwowych, natomiast rozszerzonym zostanie zakres działania obu dyrekcyj które otrzymają prawo mianowania urzędników aż do dziewiątej klasy rangi i zakupywanie materyałów i inwentarza. Bliższe szczegóły zmienionej w ten sposób organizacyi kolei państwowych ułożone zostaną w porozumieniu z kompetentnemi władzami centralnemi.

Rzym 13 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu kongresu pokojowego zawiadomił prezydent Bonghi zebranych członków, iż uzupełnił prezydyum przez powołanie 12 wiceprezydentów i 12 sekretarzy.

Wśród rzęsistych oklasków uchwalił kongres przesłać powitanie wraz z wyrazami hołdu królewskiej parze włoskiej i następcy tronu.

Następnie obradowano nad będącemi z tą sprawą w związku kwestyami ekonomicznemi socyalnemi. Przemawiało dziewięciu mówców — między nimi Brochocki, który żądał, aby skłoniono Rosyę do udzielenia konstytucyi.

Z kolei przystąpiono do obrad nad reformami pedagogicznemi, mającemi na celu rozpowszechnianie idei pokojowej między młodzieżą szkolną.

Przemawiało ośmiu mówców, wszelako stanowczej uchwały nie powzięto.

Dalszy ciąg debaty odbędzie się dzisiaj.

Wiedeń 13 listopada. Wczorajszy biuletyn wieczorny o stanie arcyksiężniczki Małgorzaty Zofii opiewa: „Pomimo silniejszego zwiększenia się gorączki jest ogólny stan chorej lepszy".

Cesarz odjechał wczoraj o godzinie w pół do 9-tej wieczorem do Gödöllö i powróci tutaj w dniu 18 bm. rano.

Belgrad 13 listopada. Minister wojny pozwolił oficerom, aby celem wyuczenia się języka rosyjskiego przystępowali do założonego w tym celu towarzystwa prywatnego.

Cherbourg 13 listopada. W odpowiedzi na telegram gratulacyjny tutejszej rady miejskiej, przesłany parze carskiej z okazyi jej srebrnego wesela, otrzymał burmistrz tutejszy depeszę, w której car dziękuje w imieniu swojem i w imieniu carowej i zapewnia, że przyjacielskie przyjęcie okrętów rosyjskich w porcie Cherbourskim wywołało w nim uczucie wdzięczności.

Monachium 13 listopada. Żona księcia bawarskiego Ludwika umarła wczoraj.

Berlin 13 listopada. „Biuro Wolffa" otrzymało ze specyalnego źródła w Petropolisie (w Brazylii) doniesienie, że prowincya Rio Grande do Sul proklamowała swą niezawisłość i odłączenie się od Brazylii.

Berlin 13 listopada. *Nordd. Allg. Ztg.* gratuluje Rudiniemu i Salisbury'emu ich ostatnich mów i podnosi, jak doniosłe znaczenie ma okoliczność, iż obaj mężowie stanu jednocześnie wyrazili ufność w utrzymanie pokoju. Nadto chwali *Nordd.* wywody Salisbury'ego, odnoszące się do Egiptu.

Ueberlingen 13 listopada (w wielkiem księstwie Badeńskiem). Malarz Koppay za nieprawne przywłaszczenie sobie trzech posążków, przedstawiających aniołki, skazany został na ośm dni więzienia.

Berlin 13 listopada. Wydział niemieckiego kongresu handlowego oświadczył się za urządzeniem w Berlinie wystawy międzynarodowej, a nie wyłącznie niemieckiej.

Chicago 13 listopada. Przedwczoraj o północy napadli rozbójnicy na pociąg kolejowy o 23 mil od Milwaukee i obrabowali podróżnych — Łup ich wynosi przeszło sto tysięcy dolarów.

Bukareszt 13 listopada. Król wraz z następcą tronu przybyli tutaj. Ludność powitała ich entuzyastycznie.

Paryż 13 listopada. W izbie deputowanych interpelował bulanżysta Laur w sprawie obecnego przesilenia finansowego i żądał, aby wszystkich bankierów żydowskich wypędzono z Francyi. — Minister finansów Rouvier oświadczył na to, iż w sprawie tej nie myśli wcale wdawać się w dyskusyę z p. Laurem.

Izba uchwaliła 431 głosami przeciw 32 przejść do porządku dziennego nad interpelacyą Laura.

Wiedeń 13 listopada. Komisya marynarska węgierskiej delegacyi przyjęła budżet marynarki jako podstawę do debaty specyalnej.

Petersburg 13 listopada. *Journal de St. Petersbourg* pisząc o mowie Cesarza austryackiego, wypowiedzianej w delegacyach, mówi, iż życzenie i nadzieje Cesarza będą podzielać wszyscy ci, którym chodzi o utrzymanie pokoju w Europie, pod warunkiem wszakże, aby przestrzegane były uprawnione interesa wszystkich mocarstw.

Dotychczasowy szef jeneralnego sztabu 7 korpusu armii, stojącego w Warszawie, jen. Kaulbars został mianowany szefem jeneralnego sztabu okręgu wojennego Finlandyi.

Londyn 13 listopada. „Biuro Reutera" donosi z Rio Janeiro, iż według wszelkiego prawdopodobieństwa prowincyę Rio Grande do Sul opanowali powstańcy, przeciwnicy prezydenta Fonseki. Natomiast pozostałe mu wierne wojsko i marynarka chcą go ogłosić dożywotnim dyktatorem. Wojsko ma być uzupełnione rekrutami, którzy będą przymusowo asenterowani.

Bombay 13 listopada. Doniesienie „Biura Reutera". Rosyanie obsadzili Aliczur i zmusili jenerała chińskiego Czanga do opuszczenia Aliczuru. Czang oświadczył, iż na wiosnę rząd chiński przyszle silne oddziały wojska, które Aliczur napowrót zdobędą.

Wiedeń 13 listopada. Ranny biuletyn o zdrowiu arcyksiężniczki Małgorzaty Zofii brzmi: Noc upłynęła spokojnie. Pacyentka w nocy spała. Ogólny stan zdrowia polepszył się. Osłabienie zmniejszyło się. Ranna ciepłota 37·5.

Waszyngton 13 listopada. Rząd Stanów Zjednoczonych otrzymał doniesienie, iż w trzech miastach prowincyi Rio Grande do Sul wojska połączyły się z powstańcami.

Nadesłane.

Odezwa do serc miłosiernych. Dnia 16 z. m. zniszczył pożar trzynaście osad włościańskich w Ruskiej wsi pod Dubieckiem wraz z zabudowaniami gospodarczemi i wszelkiemi zapasami, z trudem i mozołem na zimę zebranemi.

Ośmnaście rodzin, złożonych z sześćdziesięciu przeszło osób które i przed pożarem z powodu częstych wylewów Sanu na ustawiczne straty narażone były, pozostało bez dachu i chleba, niektóre z nich nawet bez ciepłej odzieży.

Aby tych biedaków wraz z ich nędznem bydełkiem bodaj od głodowej ochronić śmierci i jako tako na zimę okryć, niżej podpisany komitet ratunkowy, udając się do serc litościwych, prosi, by choć najmniejszym datkiem otrzeć łzy i ukoić rozpacz tych nędzarzy.

Za ofiarność Bóg stokrotnie wynagrodzi.

Łaskawe datki uprasza komitet nadsyłać bądź na plebanię, bądź do dworu w Ruskiejwsi, o. p. Dubiecko.

Ruskawieś 1 listopada 1891.

Jadwiga z hr. Krasickich hr. Weissenwolff, przewodnicząca kom. rat. i właśc. Ruskiejwsi.
Ks. Jan Bierzecki, pleban gr. k. w Ruskiejwsi.
Iwan Pello, naczelnik gminy w Ruskiejwsi

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 listopada 1891.

HOTEL ŻORŻA. G. Chiler z Teresiensztadt. W. Szalay z Krakowa. A. Schmidt ze Lwowa. J. hr Szeptycki z Przyłbic. S. Wysocki z Krakowa. E. Mermod z St. Croix. Z Obertyński z Cieląża. Z Rychlicki z Nowoszyc. J. Wachowicz z Sidorów. S Wachowicz z Dawidkowiec.

HOTEL CENTRALNY. Br. J. Wallisch z Młynisk. Ks. Ostoja Ostaszewski z Grabownicy. Br. Hagen z Bożej Woli. W Korzenny z Brzozdowiec. Dr. L. Zaloisser z Kimpolungu. W. Datka z Bochni. T. Barański z Łukawicy.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 13 listopada godz. 1. min. 40.

Akcje kred.	272·50	Węg. kolej półn. wschodn.	196·—
Alpiny	60·—	Wiedeńskie losy kom.	151.—
Kredyty węg.	313·50	Akcje tyton.	151·25
Anglobanki	147·—	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	217.—	Elbethale	205·—
Ludwiki	203.—	Länderbanki	188·75
Nordbany	276·50	Renta zł. węg.	103.25
Lombardy	81·25	Bankvereiny	104·—
Losy tureckie	27·50	Renta węg. p.	100·50
Staatsbahny	271·75	Ruble	1·15·25
Czerniowieckie	233·50		

Usposobienie silniejsze.

Lwów. Z Izby handlowej 13 listopada 1891.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony cieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł. w. a.	202 —	205 —
„ lwow.-czer-jass 200 zł. w. a.	232 —	235 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	305 —	308 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 40	101 10
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107 80	108 50
Banku hip. 3½% wa. los. w 50 lat.	98 40	99 10
Banku krajowego 4½% wa.	98 40	99 10
Tow. kred galic. 4% „ nieokr.	97 —	97 70
„ „ „ 4 „ „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 35	100 05
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 50	95 20
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw 6%) 3% w likw.	57 —	9 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 50	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 40	105 10
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91 80	92 50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 —	101 70
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 40	98 70
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	27 —	30 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.58	5.68
Napoleondor	9.33	9.43
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.21	1.31
„ „ papierowy	1.17¾	1.19¾
100 marek niemieckich	57.60	58.10

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego (Od 1 października 1891.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	8·50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	7·58	1·57		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·52		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		3·45		
Z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna		11.57		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·06		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		11·47		
Z Rawy				8·25
Z Sokala i Bełzca				4·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·15	10·23		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·29		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5·23		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·23		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·49		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·25		
Do Bełzca i Sokala				9·24
Do Rawy				6·15

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną, od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

40)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM DRUGI.

(Ciąg dalszy.)

Tego dnia, nie tracąc czasu, udałem się do willi Romani, zabrawszy z sobą wielki kosz białych fijołków. Zapach ten przypominał mi dzień urodzenia Stelli; zaraz też stanęły mi w myśli słowa, które wtedy wyrzekł Gwidon.

Zastałem moją narzeczoną w negliżu z białego kaszmiru, z rozpuszczonemi włosami. Siedząc przed kominkiem w aksamitnym fotelu, czytała jakąś książkę, i wyglądała na uosobienie, wygody i wdzięku.

Skoro służąca oznajmiła moje przybycie, przyjęła mnie z ruchem królowej, która wita poddanego; ja zaś ofiarowawszy kwiaty, rzekłem kilka grzecznych słów, i dodałem ciszej:

— Mam ważne nowiny — czy mogę pomówić z panią bez świadków.

Nina uśmiechnęła się i odprawiła służącego a gdy się drzwi zamknęły, przystąpiłem od razu do rzeczy, mówiąc:

— Otrzymałem list od Gwidona Ferrari.

Zadrżała lekko, ale zaraz podniosła brwi w górę i potrząsnęła głową jakby mówiła:

— Cóż to może mnie obchodzić.

Śledziłem grę jej twarzy i ciągnąłem dalej:

— On wraca za dwa lub trzy dni i utrzymuje — tu się uśmiechnąłem — że pani będziesz uszczęśliwiona z jego powrotu.

Zbladła bardzo i zdawało się, że chce coś odpowiedzieć, ale milczała, oparłszy głowę o fioletowe poduszki fotelu.

— Jeśli pani sądzisz — rzekłem — że ten młody człowiek może odważyć się na jaką niestosowność, gdy dojdzie go wiadomość o naszych zaręczynach, radziłbym pani wyjechać na wieś, do przyjaciół i tam poczekać, póki nie minie jego rozdrażnienie. Jak się pani plan taki podoba?

Namyślała się czas jakiś, wreszcie zwracając na mnie oczy z wyrazem poddania i pokory, odpowiedziała:

— Stanie się jak sobie życzysz, Cezary! Signor Ferrari gwałtowny jest, może zarozumiałym być do pewnego stopnia... ale nie pomyślałeś o sobie! Ty także możesz być narażonym na zniewagę z jego strony, gdy dowie się o wszystkiem.

— Będę się miał na baczności! — odparłem spokojnie. — Zresztą, każdy wybuch z jego strony da się łatwo tłumaczyć, wszakże stracił nadzieję zdobycia serca pani, biedny chłopiec. Zatem, cóż pani postanawia uczynić?

Wstała z fotelu i uklękła przedemną obejmując ramię moje małemi rączkami.

— Jeśli pozwolisz — rzekła słodko, udam się do klasztoru, w którym się wychowałam. Jest on oddalony o jakie mil dziesięć: zakonnice będą uszczęśliwione z moich odwiedzin, a sądzę — tu przybrała wyraz niewinnej słodyczy i pobożności — że powinnam poświęcić czas jakiś rozmyślaniom i modlitwie, zanim wstąpię powtórnie w związki małżeńskie. Wszak nie masz nic przeciwko temu?

Chwyciłem pieszczotliwe ręce i patrzałem surowo w tę bladą twarz, podobną do modlącej się świętej.

— Nie, oczywiście! — rzekłem szorstkim głosem. — To najlepsze przygotowanie, nikt z nas nie wie co go czeka, śmierć, czy życie, mądrze jest zatem gotowym być na wszystko. Podziwiam twój rozum, *carina*! Jedź zatem do klasztoru i ja odwiedzę cię tam wówczas, gdy gniew i gorycz naszego przyjaciela, Gwidona, zamieni się w milczenie i rezygnację. Tak, schroń się do zakonnic, a w modlitwie nie zapominaj o duszy twego męża i o mnie! A co się tyczy signora Ferrari, bądź spokojną, obiecuję ci, że cię nie obrazi!

— Ah! nie znasz go! — szepnęła, całując mnie w rękę — obawiam się, że niemało nabawi cię kłopotu.

— W każdym razie, potrafię uspokoić go — rzekłem podnosząc ją z kolan i przypatrując się, gdy stanęła przede mną delikatna i wytworna jak lilia biała. — Wszak nie dałaś mu nigdy nadziei, zatem nie ma powodu skarżyć się.

— To prawda! — powiedziała z pogodnym uśmiechem. — Ale ja tak nerwową jestem, że wynajduję nieszczęścia, których nie ma. I kiedyż. Cezary, życzysz sobie, abym odjechała do klasztoru?

Wzruszyłem ramionami i zimno odrzekłem:

— Posłuszeństwo takie, *mia bella*, pochlebia mi bardzo, ale nie jestem jeszcze panem twojej woli! Naznacz sama dzień, który ci będzie najdogodniejszy.

— A zatem — rzekła stanowczo — pojadę dziś. Im wcześniej, tem lepiej, bo przeczucie mi mówi, że Gwido zrobi nam niespodziankę i powrót przyśpieszy.

— Zapewne potrzebujesz pani czasu, aby przygotować się do podróży — powiedziałem wstając z ceremonialną grzecznością. — Pochwalam postanowienie pani w zupełności. — Sądzę, że przełożona klasztoru, gdy się dowie, iż jestem narzeczonym pani, pozwoli mi odwiedzić cię.

— O! bezwątpienia — odparła. Poczciwe zakonnice zrobią dla mnie wszystko, co zechcę. Reguła ich dość surowa, należą bowiem do Nieustającej Adoracyi, ale dla dawnych wychowanek będą wyrozumiałe, szczególniej dla mnie, która byłam ich ulubienica.

— Niezawodnie — dorzuciłem — a czy będziesz pani modlić się za mnie?

Podniosła ku mnie oczy pełne słodkiej pobożności.

— Możesz być tego pewnym — szepnęła.

— Dziękuję! — rzekłem. — Z całego serca dziękuję!

Stłumiłem w sobie pogardę dla przewrotnej istoty, zmuszając się do grzeczności.

Przystąpiła bliżej do mnie, w białej szacie, obrzucona falą złotych włosów, oczy jej spoglądały omdlewająco, a świeże usta wyrażały lekkie nadąsanie.

— Ani jednego pocałunku na pożegnanie? — zapytała.

II.

Na chwilę straciłem moc nad sobą.

Nie pamiętam prawie, co się ze mną działo. Chwyciłem ją w w objęcia i całowałem w usta, w czoło i w szyję, a wtem przyszło mi na myśl, jak nędznem ona jest stworzeniem, i puściłem ją tak nagle, że musiała oprzeć się o poręcz krzesła, aby nie upaść. Oddech jej był krótki, urywany, twarz zarumieniona; wydawała się zdziwioną, ale nie gniewną.

Tak, ona nie była gniewną, ale ja byłem zły na siebie za tę chwilę szału.

— Przebacz mi — szepnąłem — bo zapomniałem, że...

Uśmiechnęła się lekko.

— Przebaczam — rzekła z cicha — nie potrzebujesz się tłumaczyć.

Nagle buchnęła śmiechem głośnym, przenikliwym i dźwięcznym jak dzwonek, który przeszył mi serce nakształt noża. Nie byłżeto ten sam śmiech, który mnie uderzył jakby gromem owej pierwszej nocy po moim zgonie, podczas jej miłośnej schadzki z Gwidonem? Czyż okrutne jej szyderstwo nie przyprawiło mnie omal o szaleństwo? Nie mogłem pohamować się i skoczywszy ku niej, spojrzałem tak, że przestała się śmiać i otworzyła szeroko oczy.

— Posłuchaj — rzekłem niecierpliwie, szorstko. — Nie śmiej się w ten sposób, to mnie drażni, ja tego znieść nie mogę. Powiem ci zaraz dlaczego. Dawno, w młodości mej, kochałem kobietę. Nie była ona do ciebie podobną, bo była fałszywą. Fałszywą była w sercu, fałszywą w każdem słowie... Czy rozumiesz mnie? Do ciebie wcale podobną nie była, ale śmiała się często, zepsuła mi życie i serce złamała! Teraz to minęło, niemyślę już o niej nigdy i tylko śmiech twój przypomniał mi ją.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walonty Hodak.